Biuletyn Informacyjny

Nr 28

STYCZEŃ – MARZEC 2003

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Czytelnikom Biuletynu
życzymy miłych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych

Oddział Stołeczny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Zaprasza na

JAJECZKO WIELKANOCNE KRESOWIAKÓW

w niedzielę 27 kwietnia 2003 roku o godz. 16.00 w klubie W. Pietrzaka
Warszawa, ul. Piękna 16b (róg Mokotowskiej)

Bilety do nabycia w siedzibie Oddziału Stołecznego w Domu Wspólnoty Polskiej
przy ul. Krakowskie Przedmieście 64, tel. 827 04 40 w. 233

Ten numer Biuletynu Informacyjnego został
wydany dzięki pomocy finansowej
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Dziękujemy

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Feliks Konarski ..... Dwa symbole 2
Danuta B. Łomaczewska ..... Stanisław Ostrowski ostatni Prezydent królewskiego stołecznego miasta Lwowa 3
Izabela Gass ..... Dwa tysiące kilometrów po dawnych polskich ziemiach 9
Adam Hollanek ..... Duchy 11
Jerzy Duda ..... Kluczborczanie w Akermanie 12
Ryszard Orzechowski ..... Klub Młodzieżowy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powsał przy Uniwersytecie Warszawskim 14
Ludmiła Podgórska ..... „Kawiarnia Szkocka" 15
Dorota Kupis, Marzena Kordowska ..... „Od pamięci uciekać nie trzeba, ale trzeba dotrzymać jej kroku" 16
J. Bajt ..... Opłatek w naszym Oddziale 17
Stanisław Ostrowski ..... Dnie pohańbienia 18
Jan Bończa-Szabłowski ..... Tajemnica Lanckorońskich 22
Łom. ..... Władysław Bełza 24
Władysław Bełza ..... Katechizm polskiego dziecka 25
Łom. ..... Uchwały Rady Ambasadorów 26
D.B.Łom. ..... Rudolf Mękicki 26
Marian Kamiński ..... Suplement do „Madonn Kresowych" 28
Andrzej Mierzejewski ..... W Sybiru białej dżungli 28
Marian Jonkajtys ..... Ten ktoś... 30
Kronika 30
Listy od Czytelników 33
Odszedł wielki polskiego teatru 34
Odeszli 35

FELIKS KONARSKI

(Ref-Ren)

DWA SYMBOLE

Kiedy był Prezydentem w swoim wolnym Lwowie
Nie sądził, że mu przyjdzie pójść z drogiego miasta
I tam – gdzie jak pieśń głosi – „wolno dyszy człowiek"
W podbiegunowym „raju" po tiurmach się szastać...

Nie przypuszczał na chwilę, że nie ujrzy więcej
Lwów kamiennych na Rynku strzegących Ratusza –
Ni Sobieskiego króla, co z buławą w ręce
Prosto z Wałów Hetmańskich na Wiedeń wyruszał...

Że ledwie się huragan nad Polską rozpęta,
Przyjdą „wyzwoliciele" znad Donu i Wołgi
I wyzwolą z wszystkiego: miasto z Prezydenta,
A Polskę z Lwiego Grodu. Że zbójeckie czołgi

Wedrą się w ciszę ulic, placów i ogrodów
I spenetrują miasto od końca do końca –
I cmentarz Orląt skopią, przeryją do spodu,
By żaden ślad nie został po Lwowa Obrońcach.

A potem, gdy się znalazł na Łubiance – w celi –
Nie wierzył w to, że żywcem wyjdzie z tej ciemnicy –
A jeśli tak, to po to, żeby los podzielić
Tych, którzy tu pomarli jako łagiernicy...

I wtem niespodziewany, nowy błysk nadziei
Na zagubionym w tajdze śnieżnym dróg rozstaju
I cud, który go wywiódł z syberyjskiej kniei
Przez pół świata do włoskich oliwkowych gajów...

I już by się zdawało, że do Lwowa blisko –
Przeskoczyć tylko górę makami usianą...
I nagle – ach – jak w przepaść znów runęło wszystko,
Kiedy w Jałcie pół Polski z mapy wymazano.

A więc nie ma powrotu – a więc koniec marzeń –
I wtedy los na obcej ziemi w mgłę spowitej
Temu Obrońcy Lwowa służbę pełnić każe
Ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...
.....

Przeżył wolność u siebie – przetrzymał niewolę
U innych – ale w sercu nadzieję zachował
I dla nas na obczyźnie pozostał symbolem
Podwójnym: wolnej Polski i wolnego Lwowa!!!

1982 r.

DANUTA B. ŁOMACZEWSKA

STANISŁAW OSTROWSKI

Ostatni Prezydent królewskiego stołecznego miasta Lwowa

Prezydent RP na Obczynie prof. dr Stanisław Ostrowski
foto: W. Bednarski

Walkę o niepodległość kraju i rodzinnego miasta, w którym urodził się **29 X 1892** r., przejął po ojcu Michale, powstańcu styczniowym i sybiraku.

Stanisław Ostrowski, absolwent lwowskiego V. gimnazjum, student Lwowskiego Uniwersytetu, nim w sierpniu 1914 r. zameldował się w 1. pułku piechoty I. Brygady Legionów, był członkiem Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, w którym ukończył niższą szkołę oficerską. Zajęcia wojskowe nie przeszkadzały w studiach medycznych we Lwowie i częściowo we Wiedniu.

Służbę w Legionach przerwała choroba i pobyt w szpitalu. Po wyleczeniu, został przeniesiony do Kancelarii Lekarskiej w stacji Zbornej Legionów we Wiedniu, Przemyślu i rodzinnym Lwowie, gdzie pełnił obowiązki lekarza.

Gdy 1 listopada 1918 r. Rusini zajęli część Lwowa i kpt. Tatar-Trześniowski zorganizował opór w Szkole Sienkiewicza, Stanisław Ostrowski, w stopniu chorążego, przez trzy tygodnie walk o miasto, leczył rannych w szpitalu na Technice. Po ukończeniu studiów w czerwcu 1919 r. zostaje lekarzem batalionu w 38. pułku piechoty, a następnie – w r. 1920 obejmuje stanowisko naczelnego lekarza w 81. pułku piechoty Grodzieńskiej I. Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Podczas wojny z bolszewikami w r. 1920 jest naczelnym lekarzem ochotniczego 240. pułku piechoty Armii Ochotniczej, a po jej zakończeniu, wykłada w Szkole Sanitarnej 6. baonu Sanitarnego w rodzinnym mieście.

Za czyny wojenne został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walcznych, Krzyżem Obrony Lwowa, Odznaką I. Załogi Szkoły Sienkiewicza i Orlętami, a w okresie międzywojennym za służbę w Legionach i przynależność do Związku Strzeleckiego – Krzyżem Niepodległości. W r. 1922 przeszedł do rezerwy w stopniu kapitana.

Pierwsze lata niepodległości poświęcił Stanisław Ostrowski pracy naukowej na polu medycyny. W latach 1922-1925 został starszym asystentem Kliniki Dermatologicznej Uniwersytetu Warszawskiego u **prof. dr. Franciszka Krzyształowicza**. Powróciwszy do Lwowa, do roku 1928 był asystentem na dermatologii u **prof. dr. Jana Tadeusza Lenartowicza.** W tym też roku, spośród 11 kandydatów, wybrano Stanisława Ostrowskiego prymariuszem (ordynatorem) 150-cio łóżkowego oddziału dermatologicznego w Państwowym Szpitalu Powszechnym we Lwowie.

Lata międzywojenne poświęcił dr Ostrowski na pracę naukową i działalność społeczną. Owocem jego działań medycznych są liczne publikacje w wydawnictwa krajowych i zagranicznych, co w r. 1931 przyniosły docenturę na Wydziale Dermatologii Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Od r. 1930 trzykrotnie został wybierany z listy BBWR posłem do Sejmu. W Komisjach i na Plenum sejmowym zabierał głos w sprawach zdrowotnych i bronił praw mniejszości narodowych.

Bodaj najważniejszą dziedziną działalności publicznej dr. Ostrowskiego była praca w samorządzie miasta. **W r. 1934** został wybrany do Rady Miejskiej na wiceprezydenta Lwowa. Prezydentem był wówczas **mgr Wacław Drojanowski**[1)] dobry administrator o mocnym charakterze. Obaj prezydenci dobrze rozumieli problemy miasta i jego mieszkańców. Doktor Ostrowski potrafił łagodzić, często podsycane przez skrajne ugrupowania nacjonalistyczne, napięcia i ułożyć zgodnie współżycie mieszkańców bez względu na religię czy narodowość. Tak było również w czasie pełnienia obowiązku prezydenta miasta, którym w **r. 1936** został wybrany 44 głosami na 67 obecnych radnych. W Radzie Miejskiej współpracował z przedstawicielami mniejszości ukraińskiej: senatorem **doktorem praw Włodzimierzem Decykiewiczem**[2)], **posłem Włodzimierzem Celewiczem**[3)] i **prezesem UNDO dr. Kość Lewickim**[4)]. Aresztowani jesienią 1939 r. przez NKWD, siedząc w więzieniu, dobrze wspominają współpracę z dr. Ostrowskim jako prezydentem miasta.

O radnym **Włodzimierzu Decykiewiczu**, Stanisław Ostrowski napisał: *„Wśród Ukraińców, współpracowników w Zarządzie Miejskim, wybił się na czoło, był przyjacielem i doradcą, o dużej znajomo-*

RYSOPIS:
wzrost 170 cm kolor włosów siwy
kolor oczu niebieski szczególne znaki –
Podpis właściciela legitymacji
2

Nazwisko i imiona Doc. dr. Ostrowski Stanisław
Stopień kapitan lek.
Stosunek do służby wojskowej
of. rezerwy
Przynależność służbowa 6 Dyon Rozp. „Dzieci Lwowskich"
Stanowisko Naczelny lekarz Dyonu
3

Podpis właściciela legitymacji

Doc. Stanisław Ostrowski

NR 8127

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

BIURO KAPITUŁY ORDERU WOJENNEGO
„VIRTUTI MILITARI"

STWIERDZA, IŻ P. Dr. Stanisław Ostrowski

JEST KAWALEREM KRZYŻA SREBRNEGO ORDERU WOJENNEGO „VIRTUTI MILITARI"

SZEF BIURA KAPITUŁY

WARSZAWA, DNIA 1. maja 1933. r.

Podczas uroczystości patriotycznej we Lwowie. W środku z książką Prezydent Stanisław Ostrowski

ści administracji, wzór taktu i umiaru"... Nie rozumieli tego śledczy sowieccy przesłuchujący prezydenta.

Obok pracy samorządowej, prezydent Ostrowski udziela się w rozmaitych stowarzyszeniach. Zostaje wybrany prezesem Związku Obrońców Lwowa, działa w Związku Legionistów, otacza opieką Związek Harcerstwa Polskiego i bierze udział w licznych patriotycznych uroczystościach.

W roku 1938 przypadała dwudziesta rocznica Obrony Lwowa. Obchody rozpoczęła 3. maja uroczystość złożenia w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej ryngrafów wotywnych od Związku Obrońców Lwowa, miasta Lwowa i cechów rzemieślniczych. Imieniem miasta ryngraf złożył Prezydent Stanisław Ostrowski. W listopadzie odbyły się główne uroczystości. Protektorat honorowy objęli: Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki i marsz. Edward Rydz-Śmigły. Na czele Komitetu Wykonawczego stanął prezes Związku Obrońców Lwowa, Prezydent miasta i poseł na sejm doc. dr Stanisław Ostrowski.

Podczas tych uroczystości dzięki Zarządowi Miejskiemu otworzono w Czarnej Kamienicy (Rynek 14) **Muzeum Obrony Lwowa** i **Bibliotekę Publiczną Miasta** (ul. Hetmańska 20), nadano wielu ulicom nazwiska Obrońców Lwowa oraz umieszczono tablice pamiątkowe na budynkach związanych z listopadowymi walkami.

Bogaty program uroczystości listopadowych – ostatnie w wolnym, polskim Lwowie – utkwił na lata w sercach lwowiaków.

Za prezydentury Wacława Drojanowskiego i Stanisława Ostrowskiego powstało w mieście wiele budynków mieszkalnych w nowych dzielnicach. W ostatnich kilku latach przed wojną przyłączono do Lwowa szereg gmin podmiejskich, co powiększyło powierzchnię miasta o 32 km^2 (prawie dwukrotnie), a zaludnienie wzrosło o 60 tys. mieszkańców. Zadbano o wygląd ulic, naprawiono jezdnie i chodniki, na budynkach położono nowe elewacje, uzupełniono skwery i ulice nową zielenią. Rozbudowano linie tramwajowe i sieć wodociągową, doprowadzono elektryczność do okolicznych wsi i miasteczek. Troską Prezydenta i samorządu była opieka nad młodzieżą, szczególnie tą z biedniejszych rodzin, a także zmniejszenie bezrobocia. Uboższe dzieci objęto akcją dożywiania oraz wysyłką na kolonie letnie. Bezrobotnych zatrudniano przy pracach sezonowych wykonywanych na koszt miasta.

Wrzesień 1939 roku zastał Prezydenta Ostrowskiego we Lwowie. Mimo propozycji wyjazdu z miasta, pozostał w nim „na dolę i niedolę". Te wojenne przeżycia prezydenta drukujemy w naszym Biuletynie, poczynając od nr 26. Natychmiast po

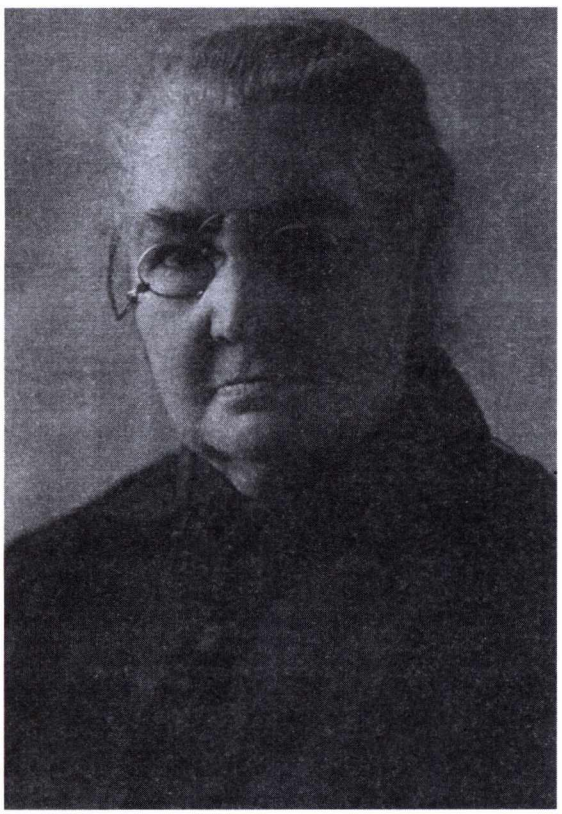

Maria – matka Prezydenta Ostrowskiego

Michał – ojciec Prezydenta Ostrowskiego

zajęciu miasta przez wojska sowieckie, został prezydent „zaproszony" do dowódcy frontu **gen. Siemiona Timoszenki** [5] dla omówienia pracy Zarządu miasta. Nie pozwolono na wzięcie okrycia, zapowiadając powrót do pracy za kwadrans. Ten kwadrans sowiecki trwał dwa lata i zakończył się wyrokiem 8 lat pracy w łagrze.

Najpierw zawieziono Prezydenta do więzienia na Łąckiego, potem poznał od wewnątrz Brygidki, a po czterech tygodniach wraz z innymi aresztowanymi przewieziony został do głównego więzienia NKWD w Moskwie, na Łubiankę. Tam w rozmaitym towarzystwie, nieraz doborowym, czasem gorszym, przesiedział Stanisław Ostrowski dwa lata. Aby więzień zbyt nie przyzwyczaił się do „dobrych" warunków, przeniesiono Prezydenta na kilka miesięcy do Butyrek, gdzie dwa miesiące spędził w celi śmierci. Przez cały czas poddawany był nieustannym, uciążliwym, a nieraz obraźliwym przesłuchaniom.

Wiosną 1941 r. z wyrokiem ośmiu lat łagru, wraz z innymi więźniami Butyrek, przywieziono Stanisława Ostrowskiego do Krasnojarska nad Jenisejem. Znajdował się tam wielki obóz przejściowy dla tysięcy aresztowanych, których następnie rozdzielono do poszczególnych łagrów. Nim to nastąpiło więźniowie mieszkali w namiotach i barakach otoczonych drutem kolczastym. Oczywiście musieli pracować fizycznie.

Prezydentowi Ostrowskiemu pozwolono na pracę lekarską, lecz jednocześnie musiał chodzić do wyrębu lasu, co było niezwykle wyczerpujące dla niedożywionego więźnia. Pobyt Stanisława Ostrowskiego w tym obozie nie trwał długo. Już **w czerwcu 1941 r.** z grupą więźniów przywieziono do „Czita-stroju" i Prezydenta.

W mieście Czita, około 600 km na wschód od Irkucka, utworzono centralny obóz zgrupowania łagrów i przedsiębiorstwo „Czita-stroj". Więźniowie tego „przedsiębiorstwa" budowali wytwórnie i fabryki, uprawiali ziemię na potrzeby obozów oraz wydobywali różne surowce: wolfram i molibden.

Stanisław Ostrowski jeszcze tego samego miesiąca został przeniesiony do oddalonego o około 200 km podobozu. W tym łagrze pracował jako lekarz w izbie chorych i w miejscowym ambulatorium. Gdy dowiedział się o umowie Sikorski-Majski oraz utworzeniu Armii Polskiej na ziemi sowieckiej, rozpoczął starania o zwolnienie z łagru. Dopiero w listopadzie, po nieustępliwych naleganiach, został odesłany do centralnego obozu „Czita-stroju" i wreszcie po kilku tygodniach starań, zwolniony.

Po długiej podróży dotarł **do Kujbyszewa**. Nie otrzymawszy pozwolenia od NKWD na pobyt, pojechał **do Buzułuku**, gdzie stało dowództwo armii polskiej. Stamtąd udał się do 6. Dywizji Piechoty formowanej przez **gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego** [6]. Wreszcie po wielu długich miesiącach nosił mundur żołnierza polskiego i w nim pożegnał nieludzką ziemię rosyjską. **W Iraku** otrzymał przydział do hinduskiego Domu Uzdrowieńców, gdzie wraz z innymi polskimi lekarzami nadzorował i leczył dawnych więźniów sowieckich łagrów.

Z **2. Korpusem gen. Władysława Andersa** przeszedł do Włoch. Tam pracował jako naczelny lekarz w Domu Uzdrowieńców w Marina de Toranto. Jednocześnie wygłaszał odczyty o zdobywaniu Monte Cassino przez nasze oddziały i o sytuacji międzynarodowej wynikłej po konferencji jałtańskiej.

St. Ostrowski w 2. Korpusie PSZ

W roku 1943, już w stopniu majora, został mianowany komendantem wojskowym szpitala w St. Didier koło Avignonu, a po pewnym czasie jest przeniesiony do szpitala w Trani we Włoszech na stanowisko ordynatora oddziału dermatologicznego. Pracował tam do czasu utworzenia Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (r. 1946) na Wyspach Brytyjskich.

Wraz z żołnierzami 2. Korpusu opuszcza Italię i osiedla się w Zjednoczonym Królestwie. Wraca do zawodu lekarza. Przez pewien czas Stanisław Ostrowski jako starszy ordynator prowadził oddział dermatologiczny w Penley, a po likwidacji klinik specjalistycznych w tym szpitalu, przeniósł się do angielskiego szpitala dla inwalidów wojennych w Mossley Hill w Liverpoolu. **W roku 1962** po zgonie żony Kamili, której udało się w r. 1956 przyjechać do Anglii, przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Londynie. Rozpoczęły się dla dr. Ostrowskiego pracowite dni. Poświęcił się działalności politycznej, naukowej i społecznej. Brał czynny udział w pracach Związku Lekarzy Polskich w Londynie i jakiś czas był jego prezesem. Został czynnym członkiem Ligi Niepodległości, Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, należał do Związku Legionistów i Koła 5. Pułku Piechoty Legionów. Jako honorowy prezes Koła Lwowian uczestniczył w pracach na rzecz polskich Kresów.

W styczniu 1961 r. uroczyście obchodzono w Londynie 300-setną rocznicę utworzenia we Lwowie uniwersytetu. W inauguracji roku jubileuszowego przewodniczył dr Ostrowski. Zabierając głos na wielu uroczystościach i publicznych zebraniach zawsze podkreślał polskość Kresów oraz ich niezaprzeczalną przynależność do Rzeczypospolitej. A gdy do Koła Lwowian doszły wieści o konsekwentnym i celowym niszczeniu przez władze sowieckie Cmentarza Obrońców Lwowa, dr Ostrowski patronował ufundowaniu pamiątkowej tablicy Orląt Lwowskich w londyńskim kościele św. Andrzeja Boboli. Wraz z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim odsłonił ją **24 listopada 1963** roku.

Silnie zareagował na wiadomość z Kraju o zniszczeniu **25 sierpnia 1971** r. przez wojskowe buldożery pięknej Kolumnady i wielu mogił Obrońców. Przewodnicząc Komitetowi Obrony Cmentarza Orląt, informował prasę emigracyjną i angielską o tym bar-

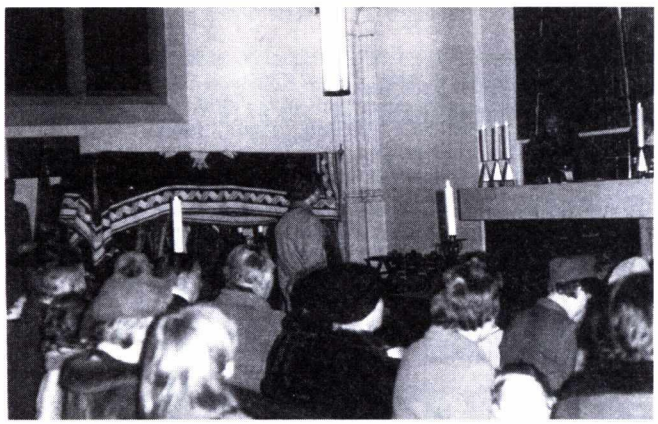

Pogrzeb Prezydenta Ostrowskiego.
Msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie

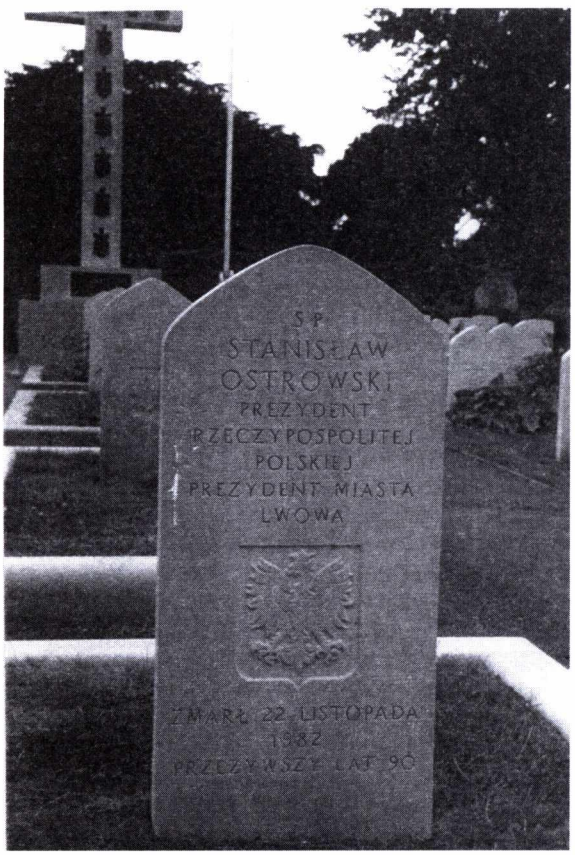

Grób Prezydenta Ostrowskiego na cmentarzu w Newark. W głębi pomnik ku czci polskich lotników

Tablica w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie
foto: D.B. Łomaczewska

barzyństwie, słał pisma protestacyjne do rządów i światowych organizacji kombatanckich.

Jako były legionista dr Ostrowski interesował się działalnością Instytutów Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Nowym Jorku. Brał udział w ich pracach. Podziękowaniem było nadanie honorowego członkostwa przez oba Instytuty. Otrzymał także godność doktora honoris causa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie oraz członkostwo honorowe Związku Podhalan i Związku Saperów w Anglii.

Dnia 7 kwietnia 1972 r. zmarł prawie dziewięćdziesięcioletni Prezydent RP. **August Zaleski** [7]. W dwa dni później na Prezydenta RP na Obczyźnie zaprzysiężono prof. dr. Stanisława Ostrowskiego.

Wybór okazał się najbardziej właściwy. Prof. Ostrowski znany był jako nieustępliwy obrońca sprawy polskiej, a jednocześnie umiejący łagodzić wszelkie konflikty. Była to umiejętność nieodzowna w tamtejszej sytuacji panującej wśród polskiej emigracji londyńskiej. Prezydentowi Ostrowskiemu udało się pogodzić zwaśnione stronnictwa i za zgodą Rady Trzech i Rządu RP. przeprowadzić Zjednoczenie. Doszło do porozumienia i utworzenia Rady Tymczasowej, a potem Rady Narodowej RP.

Działanie Prezydenta Stanisława Ostrowskiego zostało przez polską emigrację przyjęte z zadowoleniem.

W czasie siedmioletniej prezydentury, prof. Ostrowski swoją działalność skupił na odzyskaniu przez Polskę całkowitej niepodległości w przedwojennych granicach. Nigdy nie pogodził się z wynikami konferencji jałtańskiej. Gdy powstała Solidarność stał się jej gorącym orędownikiem, gdyż widział w niej przyszłość dla kraju. Był też wielkim admiratorem Papieża Jana Pawła, z którym parokrotnie się zetknął.

Swoim autorytetem wspierał starania Polonii o postawienie w Londynie pomnika zamordowanym w Katyniu oficerom. Należał do fundatorów Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, patronował Bibliotece Polskiej w Londynie oraz innym ośrodkom polskim. W wystąpieniach publicznych zawsze podkreślał, iż sprawy polskie powinny być najważniejsze, a walka o wolność kraju rzeczą nadrzędną.

Nie doczekał wolnej Ojczyzny. Nie powrócił do ukochanego Lwowa, ale miasto towarzyszyło Mu do ostatnich chwil życia. Dnia 21 listopada 1982 roku, wracając do domu z akademii poświęconej 64. rocznicy obrony Lwowa, zasłabł i został przewieziony do szpitala Charring Cross. Następnego ranka **22 listopada zmarł.**

Ostatnie pożegnanie Prezydenta prof. Stanisława Ostrowskiego było olbrzymią patriotyczną manifestacją. Szanowany za niezależność, odwagę wypowiedzi, patriotyzm i niezwykłą skromność, zjednały Mu życzliwość rodaków, których losy rozrzuciły po świecie.

Mszę św. celebrowaną w asyście wielu kapłanów, odprawił w kościele św. Andrzeja Boboli, **ks. prałat K. Zieliński**, delegat dla Polaków w Zjednoczonym Królestwie. W kazaniu, proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli, **ks. prałat W. Jarecki** powiedział, że Prezydent Ostrowski był symbolem ciągłości Rzeczypospolitej, a **Prezydent Edward Raczyński** żegnając ze stopni ołtarza podkreślił, że prof. Ostrowski, trzeci prezydent RP na Obczyźnie, pełnił urząd z wielką godnością i ofiarnością, robił wszystko by doprowa-

dzić do zgodnego działania grup i sił niepodległościowych w służbie dla Niepodległości Polski.

W szpalerze wojskowych sztandarów, przy dźwiękach melodii legionowych płynących z kościelnych organów, wyniesiono okrytą prezydenckim sztandarem trumnę, by przewieźć ją na miejsce wiecznego spoczynku.

W sobotę **4 grudnia w Newark**, na cmentarzu lotników polskich, obok grobów poprzednich prezydentów: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i gen. Władysława Sikorskiego, złożono w mogile trumnę Prezydenta Stanisława Ostrowskiego. Orkiestra odegrała hymn narodowy, pochyliły się sztandary, a grób pokryły niezliczone wieńce i kwiaty.

Za działalność polityczną i społeczną Prezydent Ostrowski został odznaczony Orderem Orła Białego, Wielką Wstęgą Polonia Restituta, Krzyżem Króla Rumunii, Amerykańskim Orderem oraz wielu innymi medalami.

W r. 1987, staraniem rodziny, została umieszczona w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, tablica pamiątkowa poświęcona Prezydentowi Ostrowskiemu. A w piętnastą rocznicę odejścia, z inicjatywy Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, na ścianie kościoła Karola Boromeusza na Powązkach, poświęconej „Pomordowanym na Wschodzie", wmurowano, obok innych tablic kresowiaków, memuaryjną tablicę Prezydenta Ostrowskiego.

Fotografie ze zbiorów bratanka Prezydenta, inż. Adama Ostrowskiego z Londynu.

---

1) **Wacław Drojanowski** (1896-1981). Magister nauk politycznych. W okresie przedwojennym wojewoda lwowski, prezydent Lwowa (1932-1936), dyrektor Okręgowej Izby Skarbowej w Warszawie. W czasie okupacji niemieckiej uczestnik ruchu oporu. Odznaczony za działalność przeciw okupantom Orderem Polonia Restituta. Zmarł w Warszawie, pochowany w Mławie.

2) **Włodzimierz Decykiewicz** (1965-1946?). Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Działacz UNDO. W l. 1921-25 kierownik ukraińskiego tajnego szkolnictwa wyższego, profesor prawa administracyjnego na ukraińskim podziemnym uniwersytecie we Lwowie. Senator RP 1928-1930 i 1935-39. We wrześniu 1939 wiceprzewodniczący Tymczasowego Ukraińskiego Komitetu Pomocy, reprezentacji mniejszości ukraińskiej wobec władz sowieckich. Aresztowany przez NKWD, zmarł w ZSRR w nieznanych okolicznościach.

3) **Włodzimierz Celewicz** (1890-1941?). Adwokat, wiceprezes UNDO. Aresztowany przez NKWD po wejściu sowietów do Lwowa, osadzony na Łubiance. Podobno zmarł w więzieniu saratowskim.

4) **Kość Lewicki** (1859-1941). Adwokat lwowski, prezes UNDO. Aresztowany przez NKWD we Lwowie, więzień moskiewskich Butyrek. Po zwolnieniu, powrócił do Lwowa, gdzie zmarł.

5) **Siemion Timoszenko** (1895-1970). W wojnie przeciw Polsce w r. 1920 dca 6. Dywizji Kawalerii 1. Armii Konnej. W 1939 dca frontu południowego wkroczył z armią sowiecką do Lwowa. Po II. wojnie awansowany na marszałka ZSRR.

6) **Michał Karaszewicz-Tokarzewski** (1892-1964). Gen. broni. W I. wojnie światowej w Legionach (5 pp.), dca Odsieczy Lwowa (1918 r.), 1936-38 dca OK VI Lwów, potem OK VIII Toruń. W kampanii wrześniowej dca GO armii „Pomorze". W okresie okupacji kmdt Obszaru ZWZ Lwów, aresztowany przez NKWD. Od sierpnia 1941 do marca 1943 dca 6. DP „Lwów". Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego. Po wojnie w Anglii. Zmarł w Casablance, pochowany w Londynie. Prochy złożono 10 X 1992 r. do wspólnej mogiły dowodców AK na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

7) **August Zaleski** (1883-1972). Historyk, polityk, dyplomata. W I. wojnie światowej w Naczelnym Komitecie Narodowym. W l. 1926-32 min, Spraw Zagranicznych. W r. 1932 sygnatariusz paktu o nieagresji z ZSRR. W l. 1935-38 senator, 1939-41 min. Spraw Zagranicznych w rządzie gen. Wł. Sikorskiego. W l. 1947-1972 prezydent RP na Obczyźnie. Zmarł w Londynie, pochowany w Newark.

TESTAMENT PREZYDENTA

„W IMIĘ BOGA WSZECHMOGĄCEGO"

Postępując w latach – czuję, że niewiele mi ich pozostało i trzeba uporządkować swoje ziemskie sprawy.

W najśmielszych fantazjach mojej młodości, nie przewidywałem w moim życiu tak bogatego w tragiczne sytuacje rozwoju wypadków, z dwiema wojnami światowymi, które by tak gruntownie zmieniły losy jednostek, narodów i naszego kraju, a Lwowa w szczególności.

Nigdy nie przypuszczałem, że przypadną mi w udziale: Obrona Lwowa w 1918 roku w krwawych bojach ze zbałamuconymi przez Austrię pobratymcami – Ukraińcami, troska o jego dobro w Sejmie Wolnej Rzeczypospolitej i wreszcie – zaszczytne stanowisko włodarza tego – jakże drogiego sercu każdego Polaka – Zawsze Wiernego Miasta.

Mimo, że zawsze i na każdym stanowisku starałem się przysłużyć Lwowowi i jego mieszkańcom, zły los nie szczędził mi największych przykrości: ciężkich chwil straty niedawno odzyskanej Niepodległości, więzień sowieckich z bolesnym poczuciem bezsilności i długich lat tułaczki na Obczyźnie, z tragicznym przymiotnikiem „O s t a t n i e g o" prezydenta miasta Lwowa. Często jestem TAM myślami i na przekór obecnemu stanowi rzeczy, należę do tej grupy realnych optymistów, którzy nie tracą nadziei, że LWÓW BYŁ I BĘDZIE NASZ!

Bolesne to, że naród ukraiński, a raczej ta jego część, która wywodzi się z ziem południowo-wschodnich Polski buduje swój patriotyzm na nienawiści do Polaków i tyle już razy odtrąciła naszą wyciągniętą do zgody rękę, czegośmy byli świadkami między wojnami i w czasie okupacji niemieckiej. Lecz wierzę, że nadejdzie czas kiedy zrozumieją, że naród polski był i jest ich prawdziwym przyjacielem, i że siła wolnej Ukrainy nie zależy od posiadania jakże drogiej nam od wieków wspólnej ziemi na zachód od Zbrucza.

Nim zostanę wezwany do złożenia rachunku z doczesnego swego życia przed Najsprawiedliwszym Sędzią – zdrów na ciele i w pełni władz umysłowych, bez jakiegokolwiek przymusu lub wpływu – pragnę rozporządzić tym, co się uzbierało dzięki ciężkiej pracy zawodowej i memu oszczędnemu życiu na uchodźctwie i nie mając własnych dzieci – aby zachować spoistość rodziny Ostrowskich i ewentualnie ich potomków – sporządzam niniejszą moją ostatnią wolę"...

IZABELA GASS

Dwa tysiące kilometrów po dawnych polskich ziemiach

Mamy wiele sentymentu do dawnych polskich ziem na Wschodzie, miast, pomników, kościołów i cmentarzy. Zostały po nich ruiny. Sowieci z premedytacją niszczyli ślady polskości. Nie dbają o nie Ukraińcy, bo są wspomnieniem po Polakach. Nam brakuje pieniędzy na restaurowanie. Kresy, które znamy z powieści Sienkiewicza i opowieści wysiedleńców, znikają.

At, Polaczki prijechali – te słowa witają, gdy autobus z Polski zatrzyma się w ukraińskim miasteczku albo mieście. Obce tablice rejestracyjne, wywołują szczególnie na prowincji, ogromne zainteresowanie. Podchodzą żebrzące dzieci, staruszkowie od razu mówią, że „za Polszczy było oczeń charaszo".

Trasa podróży sentymentalnej na dawne polskie Kresy południowo-wschodnie musi wieść przez Lwów. Warto, żeby wiodła bocznymi drogami Podhorce, Krzemieniec, Tarnopol, Zbaraż, Trembowla, Kamieniec Podolski, Chocim, Czortków, Zaleszczyki, Worochta, Kołomyja, Kosów, Stanisławów, Podhajce, Brzeżany, Żółkiew. Dwa tysiące kilometrów po „ukraińskiej" prowincji.

Ukraina jest szara, nawet pola i drzewa mają ten odcień. Drogi fatalne, mknęły po nich z chrzęstem karoserii samochody i „gruzowiki" (ogromne wywrotki) z lat 50., wałęsały się stada zdziczałych psów, krowy, gęsi, konie bez pastuchów. Na poboczach pasły się kozy. Miasteczka zaniedbane, pośród zielsk i krzewów stoją 4-6-piętrowe bloki o płaskich dachach.

Ukochany Lwów

Pod Lwowem – a potem okazało się, że i pod innymi miastami – dzielnice niewykończonych domków jednorodzinnych. Okna pozabijane deskami, zakryte czarną folią, ściemniałe mury. Są częścią ukraińskiego krajobrazu. Na początku lat 90., po rozpadzie ZSRR, Ukraińcy chcieli wyzwolić się z blokowisk, powstawały kooperatywy budujące domy jednorodzinne. Potem banki podnosiły oprocentowanie, budujący nie byli w stanie płacić rat. Pozabierano im za długi domy, nie ma na nie chętnych.

Na milion mieszkańców Lwowa, tylko 30 tysięcy stanowią Polacy. W katedrze rojno, bo to jedyna, obok kościoła Świętego Antoniego, czynna świątynia rzymskokatolicka. Pozostałe to cerkwie greckokatolickie i prawosławne. Kościoły stały się cerkwiami.

Taki los spotkał **kościół Dominikanów** – uważany za jeden z najciekawszych zabytków Lwowa, w którym znajduje się tablica epitafijna Artura Grottgera i Bernardyński – uznawany za najpiękniejszy lwowski kościół, oraz świętej Elżbiety, o którym mówiła stara piosenka: „z dala widać już niestety wieże kościoła Elżbiety". Kiedy przestał istnieć ZSRR, dawne kościoły, w których wnętrzach w sowieckich czasach były składy drewna, mebli, nawozów sztucznych – przejęły, z aprobatą państwa, wyznania obrządku wschodniego.

Legendarna **kawiarnia „Szkocka"**, do której schodzili się słynni polscy lwowscy matematycy, doskonale nadawała się na dochodowy obiekt turystyczny. Lokal zamieniony został na banalną restaurację o nazwie „Akademicka". Marmurowe blaty stolików, na których uczeni pisali obliczenia i wzory, zastąpiono metalowo-drewnianymi. Zwiedzający wychodzą rozczarowani. Żadnych pamiątek.

Lwowski Luwr – Lwowska Galeria Obrazów – posiada wspaniałe zbiory dywanów, rzeźb, grafik od XV wieku do czasów współczesnych. Budynek jest w fatalnym stanie, w wystawowych salach widać zacieki i grzyb, a obraz Tadeusza Ajdukiewicza „Konie na pastwisku" wymaga natychmiastowej konserwacji, bo na płótnie są ślady zacieków.

Cmentarz Łyczakowski to jedna z wielkich, historycznych polskich nekropolii narodowych – obok wileńskiej Rossy, warszawskich Powązek i krakowskiego cmentarza Rakowickiego. Przez ponad 200 lat pochowano na Łyczakowie około pół miliona ludzi (spoczywają tu osoby o znaczących dla polskiej kultury nazwiskach: Konopnicka, Zapolska, Grottger, Banach). Cmentarz jest zaniedbany, zarośnięty krzakami, pomniki rozpadają się. Specjalnością nekropolii jest, że do starych grobów dokładani są nowi lokatorzy, co uzewnętrznia się lastrykową tablicą. **Cmentarz Orląt** został pięknie odrestaurowany – chociaż bez przedwojennych lwów, pomników francuskich i amerykańskich ochotników i napisu, wzbudzającego polityczne emocje – ale czeka ciągle na oficjalne otwarcie.

Krzemieniec, Zbaraż

Ze Lwowa trasa prowadzi do Krzemieńca. Pustka, cisza, żadnego ruchu na szosie. Brak na

Lwów: zdewastowana katedra ormiańska też czeka na odbudowę

skrzyżowaniach drogowskazów. Sprawdziły się stare polskie mapy, jeszcze z lat 30.

Słynne **Liceum Krzemienieckie** (obecnie Kolegium Pedagogiczne) wygląda na chylącą się ku upadkowi ruderę. Wewnątrz zapach stęchlizny. Miejscowi dziwią się: „Zaniedbane? Przecież niedawno był remont". Fronton pomalowany został farbą olejną, która odpada teraz płatami. Jedynie dworek, w którym mieszkali rodzice Juliusza Słowackiego, odremontowany został gruntownie z okazji wizyty prezydentów Ukrainy i Polski.

Podhorce, Zbaraż, Wiśniowiec, Trembowla – to już tylko nazwy w polskich podręcznikach historii. XVII-wieczny **zamek Koniecpolskich w Podhorcach**, zbudowany w stylu wczesnego baroku, określony jako „palazza in forteca" (pałac obronny), jest ruderą.

Położony na wzgórzu, z którego rozciąga się przepiękny widok na Równinę Wołyńską broniony był przez fosy i bastiony. W zamku do II wojny światowej zgromadzono olbrzymie zbiory militariów i pamiątek historycznych z tych ziem. We wrześniu 1939 roku ostatni właściciel Podhorców, **książę Roman Sanguszko** (1901-1984) ewakuował najcenniejsze zbiory do Rumunii, skąd skrzynie i Sanguszko popłynęli do Brazylii.

Przyłączenie tych terenów do „Zapadnoj Ukrainy" oznaczało dla zamku rabunek i dewastację. Po wojnie do gmachu wprowadził się szpital dla gruźlików i całkowicie przebudowano wnętrze. Obecnie szpital wyprowadził się – trwa skromny remont. Kiedy zwiedzaliśmy zamek, po dziedzińcu kręciło się dwóch robotników. – Przyjedźcie, jak skończymy – zachęcali. Ale nie potrafili odpowiedzieć, kiedy to się stanie – bo brakuje pieniędzy. Naprzeciwko zamku bryła kościoła pod wezwaniem świętego Józefa. To zabytek XVIII-wiecznej architektury, zbudowany dzięki fundacji i przy osobistym udziale hetmana Wacława Rzewuskiego. Po raz pierwszy splądrowany w 1939 roku, po raz wtóry w roku 1944. Od tamtej pory zamknięty, powoli niszczeje.

W Zbarażu trudno znaleźć ślady opisanego przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem" słynnego oblężenia, kiedy to załoga zamku zatrzymała w 1649 roku inwazję kozacko-tatarską.Ale tutaj Polak po raz pierwszy może poczuć się usatysfakcjonowany. Już za czasów państwa ukraińskiego odrestaurowano gmach zamku. Wśród wiekowych drzew stoi przedwojenny pomnik Adama Mickiewicza, który uchował się pomimo przejścia trzech frontów: sowieckiego, niemieckiego i ponownie sowieckiego. Ukraińska Republika Radziecka uszanowała poetę w ramach przyjaźni polsko-radzieckiej. Inny pomnik, poświęcony wydarzeniom z 1649 roku, sławi nie obrońców Zbaraża, tylko tych, którzy zamek atakowali.

W Zbarażu działa polska parafia katolicka, a **kościół Bernardynów** z XVII wieku jest remontowany od 1990 roku. Do II. wojny światowej świątynia ta posiadała jeden z najbogatszych zespołów późnobarokowych ołtarzy ozdobionych rzeźbami Antoniego Osińskiego, wybitnego przedstawiciela lwowskiej szkoły rzeźby. Teraz kościołem, jak przed laty, opiekują się ojcowie bernardyni. Polski ksiądz pyta: – Nie boicie się tutaj jeździć, to to dzikie pola. Nas niedawno podpalili, ledwo uszliśmy z życiem. Sprawców nie wykryto. Teraz nocujemy po domach parafian.

Buczacz, Kamieniec

Buczacz. Tu, po klęsce pod Kamieńcem, podpisany został w 1672 roku traktat, w którym Rzeczpospolita oddawała Turcji południową część Kijowszczyzny, Bracławszczyzny, województwo podolskie i zobowiązała się do płacenia haraczu. Buczacz był kiedyś miastem wielkiej urody.

Położony w jarze, rozbudowywał się wzdłuż głównej ulicy. W rynku wznosił się rokokowy ratusz, ufundowany przez szalonego magnata Mikołaja Potockiego, starostę kaniowskiego, który łożył miliony na kościoły i klasztory wszystkich wyznań. Wystawił także kościół parafialny w Buczaczu. W 1945 roku w kościele urządzono magazyn artykułów żelaznych, kryptę, po wyrzuceniu kości Potockich, przerobiono na kotłownię. Świątynię oddano. katolikom w 1990 roku. Pięknie zdobione wnętrze, dziś jest zniszczone. Brakuje części ołtarza, rzeźb, obrazów. Została nadwątlona ambona i fragmenty fresków na sklepieniu.

Dobrym duchem kościoła i polskich śladów w Buczaczu jest **ksiądz prałat Ludwik Rutyna**. Urodzony w pobliskim Podzamczu, eksrepatriowany do Polski w 1945 roku, wrócił w rodzinne strony w 1992 roku i zajął się odbudową kościoła parafialnego. Ale brakuje pieniędzy na materiały, na robotników. Prawosławni mają większe fundusze: w ciągu 10 lat z ruin odbudowali klasztor i cerkiew. Ratusz straszy osypującymi się tynkami. Widać zacieki, Na rynku, z myślą o turystach, otwarto „izbę pamięci", ale niewiele można się tu dowiedzieć o historii obronnego grodu Rzeczypospolitej. Na rynku spotkaliśmy, pierwszą i ostatnią podczas dwóch tygodni wycieczkę zagraniczną. Żydzi z USA jeździli „szlakiem żydowskim" po Ukrainie.

Kościół p.w. Wniebowzięcia NMP w Buczaczu.
Foto: Wojciech Kowalski

Kamieniec Podolski

Twierdza kamieniecka jeszcze dzisiaj robi wrażenie. Odegrała decydującą rolę w obronie południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Wijąca się w głębokim jarze rzeka Smotrycz przydaje urody resztkom historycznego miasta. Od 1918 roku tereny te należały do Sowietów. Całkowicie zniszczono **kościół Franciszkanów, bazyliki: Karmelitów Bosych i Jezuitów**. Dynamitem wysadzono kościół ormiański, po którym została jedynie wieża. Inne kościoły zamieniono na składy i magazyny. W katedrze kamienieckiej było muzeum ateizmu, co uchroniło budynek przed dewastacją.

Od 1990 roku odbywają się w niej katolickie nabożeństwa. W rok później **Jan Paweł II** reaktywował diecezję kamieniecką. Pomnik upamiętniający pierwowzór sienkiewiczowskiego bohaterskiego rycerza, Jerzego Michała Wołodyjowskiego, stoi przed katedrą. W 1993 roku, z inicjatywy miejscowych Polaków na postumencie umieszczono napis: *„Pamięci pana pułkownika Jerzego Wołodyjowskiego, Hektora Kamienieckiego. Życie to szereg poświęceń"*. Latem, w wakacje, polscy harcerze i studenci przyjeżdżają pomagać w odbudowie kościołów.

Słupki graniczne

Kamieniec należał przed wojną do Sowietów, a niedaleki **Chocim** do Rumunii. Do twierdzy chocimskiej dopłynęliśmy statkiem. Jego właściciel przedstawił się: „wujek Wasyl" i wskazał na polską flagę powiewającą nad „parochodem".

– Wszyscy dzisiaj wiedzą, że po Dniestrze płyną Polacy – powiedział z dumą. Emerytowany kapitan floty czarnomorskiej, po upadku ZSRR za odprawę kupił z demobilu zdezelowany statek, którym wozi nieliczne polskie grupy po rzece. Kapitan Wasyl pokazuje, gdzie Zbrucz wpada do Dniestru. – Na rzekach były wasze granice – opowiada. – Na prawo od Dniestru Rumunia, a za Zbruczem Związek Sowiecki. I komu to przeszkadzało – pyta były obywatel ZSRR?

Z Podola wjeżdżamy na Huculszczyznę. W latach 30. tereny te były modne, jak Tatry i Zakopane, do huculskich kurortów jeździło „najlepsze towarzystwo". Po ukraińskich ruinach, Huculszczyzna zaskakuje. Czysto, zadbane domy, jezdnie w dobrym stanie. Kurort Kosowo w remoncie. Odnowiono centrum Kołomyi (dwa lata temu odbył się tutaj ogólnoświatowy zjazd Huculów). Pieniądze płyną od huculskiej diaspory, mieszkającej głównie w Kanadzie, która inwestuje w turystykę i uzdrowiska.

Nasz przewodnik opowiada jak kilka lat temu wywiózł do Polski przedwojenny polski słupek graniczny, wykopany z grani górskiego pasma Howerli. Przebiegała przez nie granica Rzeczypospolitej z Czechosłowacją, a od marca 1939 roku, na krótko z Węgrami. Żelbetowych słupków zachowało się dużo, jeszcze dzisiaj wystają z ziemi i widać wyraźnie na nich litery: „P-ČS. 1929". Sowieci, tak dbający przez pół wieku o zacieranie śladów polskości na tych ziemiach, pozostawili słupki graniczne. Dziś są atrakcją dla polskich nowobogackich kolekcjonerów. Podobno ustawiają takie słupki w ogrodach, gdzie ożywiają towarzysko grilowanie.

W drodze powrotnej, w Stanisławowie, pod hotelem, w którym mieszkamy, uzbrojeni po zęby milicyjni antyterroryści, w kamizelkach kuloodpornych i hełmach. – Czy coś się stało? – pytamy. To stała ochrona hotelu, w którym mieszkają cudzoziemcy.

foto: Izabela Gass
(Kulisy Nr 3, 2003)

ADAM HOLLANEK

DUCHY

Kocham swoje miasto
spiętrzone jak ręce
ku niebu wzbite
do modlitwy
kocham je za to
że mnie przytłacza
dociska do ziemi
pod którą biją
miliony serc
dawno umarłych
kocham te kopce
od duchów zgęstniałe
tu nie da się umrzeć bezkarnie

JERZY DUDA

Kluczborczanie w Akermanie

Pięknym, mającym już kilkuletnią tradycję wydarzeniem stało się pielgrzymowanie Kluczborczan, mieszkańców niewielkiego miasta położonego na północnym krańcu Opolszczyzny, a pielgrzymki te nierzadko dwa razy do roku ruszają na Kresowy szlak, każda z nich prowadzi poprzez inne miejscowości, tak dobrane by uczestnicy wyprawy mogli trafić do miejsc szczególnie dla nich ważnych. Kluczborska z nazwy pielgrzymka gromadzi uczestników z różnych stron kraju, nawet spoza jego granic, a w tegorocznej wiodącej przez Podole do Odessy byli Polacy na stałe mieszkający w Australii i w USA. Wszyscy skrupulatnie realizowali przygotowany wcześniej program wielkiej podróży, nie przewidzieli, że do przebogatego programu można jeszcze coś dodać, a jednak...

To była wielka niespodzianka, tego nie zapowiadał program siódmej już pielgrzymki *„Śladami Przeszłości Polski na Kresach Wschodnich"* przygotowany przez Karola Sutarzewicza pod egidą Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich – Oddział w Kluczborku. W szóstym dniu jej trwania autokarem namysłowskiego PKS, wyruszyli uczestnicy pielgrzymki do Białogrodu nad Dniestrem, dzisiaj sennego miasta w obwodzie odeskim, lecz mającego niezwykłą historię. To przecież starożytna kolonia grecka Tyras, późniejsza rzymska Alba Iulia, kolejno bizantyjskie Leukopolis, od końca XIV wieku pod polskim zwierzchnictwem. Zdobyte przez Turków w 1484 roku zostało zamienione w twierdzę i przemianowane na Akerman, od 1812 roku włączone do Rosji, a obecnie na Ukrainie. Sławę miastu przyniosła wielka twierdza, zapewniająca kontrolę nad ważnymi drogami morskimi i lądowymi, łączącymi Krym z Kresami. Dzisiaj są to ruiny, świetnie zachowane, świadectwo potęgi tych którzy tą ziemią władali, nikomu nie udało się jej zdobyć.

Niezwykłym pięknem Akermanu zachwycał się **Adam Mickiewicz**: *„...Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,/ Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,/ Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,/ Omijam koralowe ostrowy burzanu./ Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;/ Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;/ Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?/ To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu..."*[1].

Nasz wieszcz nie był odosobniony w podziwie dla piękna Akermanu. Odwiedzający tę ziemię **w**

Białogród n/Dniestrem. Twierdza XIII – XV w.

1843 roku Józef Ignacy Kraszewski tak zapisał swoje wrażenia: „...*Owidiopol prawie zniknął, za to ogromne, długie, ciemne mury Białogrodu, zamczyska co pamięta Greków, Rzymian, Turków, rozwijają się w prawo...Akerman widać rozrzucony na wzgórzach nad limanem Dniestru – zamek wstępuje aż z wody jego tak, że skały, na których się opiera, opłukuje fala nieustanna. Przepyszny zachód słońca bogatych barw oświeca ten obraz rzadkiego wdzięku i świeci naszemu przybyciu... Zamek z tutejszego białego kamienia, z głębokimi, kamieniem także wykładanymi fosy, szkarpami, basztami, blankami, okolnymi mury, minaretem wysokim białym, jedynym już tutaj...Zamek milczący, posępny, pusty a poważny. I tyle wspomnień u jego murów się ciśnie, tyle pamiątek na tej ziemi, naszych i nie naszych, dawnych i odwiecznych...*[2].

Na wszystkich uczestnikach pielgrzymki twierdza Akermanu wywarła wielkie wrażenie, wizyta w zamkowym muzeum pozwoliła poznać jego pełne dramatyzmu dzieje, bo jak napisał **Józef Ignacy Kraszewski**: „...*Tysiące tu odwiecznych śladów ludzkiego przejścia, ludzkich walk dawnych skończonych próchnieniem w ziemi czaszek przebitych i strzał pordzewiałych, i serc, co bojowały nad ziemią, a zamiast żyć spokojnie sobie, żyły sławie i cudzym potrzebom podboju...Ale walk, które to miejsce zasiały kośćmi, u ludzi nie ma nawet wspomnienia, podania o nich żadnego, głucho. Tak dawno odbyły się walki i legły kości...*"[3].

Akerman to było wielkie przeżycie, ale przecież każdy dzień naszego pielgrzymowania naznaczony był silnymi wrażeniami i wzruszeniami, bo ci którzy zdecydowali się na udział w tej liczącej bez mała 4.000 kilometrów wyprawie, to w przeważającej mierze starsi już ludzie, dla nich te ziemie, na które przyjeżdżają tak często jak to możliwe są ziemiami najświętszymi, wchodzą do kościołów gdzie ich rodzice brali ślub, a oni byli chrzczeni, przyklękają w miejscach gdzie przed laty stały ich domy – rodzinne gniazda, rozpoznają zapamiętane z dzieciństwa okolice, szkoły. Odwiedzane miejscowości, rozmowy z ludźmi, którzy tu teraz mieszkają, z księżmi dźwigającymi z ruin zniszczone przez komunistów świątynie, tymi prawdziwymi misjonarzami, na nowo budzącymi u ludzi potrzebę uczestnictwa w duchowym życiu kościoła katolickiego, borykającymi się przy tym z trudnymi do wyobrażenia problemami, to wszystko sprawiało, że żyliśmy w stanie niezwykłego napięcia.

Wystarczy podać niektóre bodaj z odwiedzonych przez nas miejsc, oto one: Przemyślany, Złoczów, Tarnopol, Zbaraż, Krzemieniec, Berdyczów, Humań, Winnica, Niemirów, Odessa, Kamieniec Podolski, Chocim, Lwów i wiele innych, to pozwala zrozumieć jak wielki ładunek emocji towarzyszył pielgrzymom. W Odessie w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny mieliśmy zaszczyt spotkać się ze świeżo mianowanym biskupem Ordynariuszem Diecezji Odessko-Chersońskiej **księdzem Bronisławem Biernackim**. Ta nowo utworzona papieskim dekretem diecezja wyłoniona została z podzielonej na trzy części dotychczasowej diecezji kamienieckiej. Mówił nam ksiądz biskup o wielkim wyzwaniu jakim jest

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa

praca tutaj, na tym terenie w zdecydowanej większości zamieszkałym przez Rosjan, bo przecież Odessa, Chersoń, Mikołajów – największe miasta diecezji zostały założone przez Katarzynę II, z myślą o kolonizacji tych ziem, ich historia liczy niewiele ponad dwa wieki. Trudności mają podłoże materialne, bezrobocie w niektórych ośrodkach przekracza 70%, nie zawsze dobrze układa się współpraca z kościołami greckokatolickim i z trzema kościołami prawosławnymi. Nie tak łatwo odzyskać dawne kościoły i obiekty kościelne, ale entuzjazm wiernych rekompensuje wszelkie przykrości. I dlatego podziw i szacunek najwyższy rodzi się, gdy oglądamy pięknie odbudowane kościoły katolickie np. kościół św. Anny i św. Mikołaja w Barze, tu prze 23 lata posługę kapłańską spełniał obecny **ks. biskup Bronisław Biernacki**, a już prawdziwym cudem wydaje się nowo zbudowany kościół Miłosierdzia Bożego w Winnicy, gdzie wokół parafii skupia się ponad tysiąc wiernych, a proboszcz **ksiądz Kazimierz Dudek** przygotowuje się do otwarcia przedszkola, w którym zajęcia prowadzone będą przez siostry zakonne, ale przyjmowane będą dzieci bez względu na wyznanie. Bo kościół katolicki tu, na Ukrainie, spełnia nie tylko rolę duchowego przewodnika wiernych, ale w równej mierze wspiera ludzi w ich zmaganiach z trudem codziennego bytowania, stąd przy każdej parafii działają organizacje społeczne spieszące z pomocą tym, którzy pomocy najbardziej potrzebują.

Ostatni dzień naszego pobytu spędziliśmy we Lwowie, na spotkaniu w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Jego prezes Emil Legowicz zaapelował do uczestniczących w pielgrzymce aby jak najczęściej przyjeżdżali do Lwowa, na Podole, na Wołyń, bo tu polskość wyziera zewsząd, i nie wolno nigdy zapomnieć o tym, że to właśnie Kresy pozostają nadal synonimem Ojczyzny dla ponad dwóch milionów przesiedleńców – tak naprawdę wygnańców – są słowem magicznym, budzącym wzruszenie, nostalgię, refleksję historiozoficzną, przemyślenia o osobliwościach naszego narodu i państwa, także naszej kultury, słowem przypominającym dni wielkiej chwały i potęgi, ale również klęsk i męczeństwa.

I dobrze, że są tacy ludzie jak Karol Sutarzewicz, który rok w rok prowadzi „swoich pielgrzymów" na kresowe szlaki, chwała mu za to, bo wracając do domu wspominamy te nasze Kresy, które w pamięci tych co tu mieszkali pozostaną czymś niezwykłym, bo czy o jakiejś krainie tak wiele i tak pięknie pisali najwięksi poeci, przypomnijmy słowa **Bohdana Zaleskiego**: „*...Boże mój, Boże! łzami modlę Ciebie – Jak umrę daj mi Ukrainę w niebie!...*" I taki wizerunek Kresów pozostanie w duszy już na zawsze, może nie do końca prawdziwy, zbyt piękny, ale tak bardzo ważny, bo kiedy ciężko, to właśnie on pozwala trwać i zmagać się z trudnościami, jest jak wiara bezgraniczna, nadzieja i skarb najcenniejszy.

Warto wspomnieć, że kresowe kluczborskie pielgrzymowanie ma już swoją obudowę piśmienniczą. Piękne opisy pielgrzymek są autorstwa ks. Alojzego Sitka (Opole 2001 i 2002) oraz dr. Jacka Pizio (Opole 2002), wydane nakładem autorów opracowania trafiły do rąk uczestników wypraw, obszerne informacje o tych podróżach ukazały się również w „Semper Fidelis" i w „Gościu Niedzielnym".

foto: autora

1) Adam Mickiewicz: *Sonety Krymskie* (Wydawnictwo Greg Kraków 2002).

2) Józef Ignacy Kraszewski: *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku* (Państwowy Instytut Wydawniczy Wrszawa 1985).

3) op. cit.: str. 11.

RYSZARD ORZECHOWSKI

Klub Młodzieżowy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powstał przy Uniwersytecie Warszawskim

Pierwsze spotkanie członków Klubu odbyło się w Piwnicy Artystycznej Wandy Warskiej i Andrzeja Kurylewicza, który ma swą siedzibę na Rynku Starego Miasta nr 19 w Warszawie.

Organizatorem Klubu Młodzieżowego TMLiKPW przy uniwersytecie Warszawskim jest Aleksander Szycht, student historii Uniwersytetu, a członkami są studenci różnych wydziałów.

Aleksander Kurylewicz, znany kompozytor, występuje w Piwnicy Artystycznej od 33 lat. Po wspaniałym koncercie, na który złożyły się utwory Gershwina, mazurki Szymanowskiego oraz muzyka do filmu „Polskie Drogi" A. Kurylewicza.

Po koncercie, zakończonym kolędami śpiewanymi przez uczestników nowozałożonego Klubu, Andrzej Kurylewicz spotkał się z ich członkami. Wymieniono poglądy o tradycjach i kulturze Lwowa i Kresów. Zadziwiającą pamięć Andrzeja Kurylewicza o historii Lwowa i Kresów była dużą radością dla członków nowopowołanego Klubu.

Jesteśmy pewni, że to spotkanie przyczyni się do powiększenia ilości członków Klubu TMLiKPW przy Uniwersytecie Warszawskim.

Na wiosnę członkowie Klubu planują wyjazd na Kresy i do Lwowa.

LUDMIŁA PODGÓRSKA

„Kawiarnia Szkocka"

Od wielu lat uczę matematyki w szkole, która mieści się w budynku położonym przy ulicy generała Abrahama 10. Najpierw była to Podstawowa nr 328 imienia Orląt Lwowskich, później Gimnazjum nr 27, które przejęło imię zlikwidowanej „podstawówki".

Wśród wielu zwyczajów, wywodzących się z nie istniejącej już szkoły, na plan pierwszy wysuwa się kultywowanie tradycji związanych z patronem i prowadzenie zajęć metodą projektu, których przygotowanie i prezentacja należy do obowiązków uczniów klas drugich. Młodzież może sama wybrać zagadnienie i przedstawić je społeczności szkolnej w dowolnej formie.

Ponieważ w bieżącym roku szkolnym pełnię funkcję wychowawcy klasy drugiej, postanowiłam zainspirować moich podopiecznych do działania i opowiedziałam im historię „Kawiarni Szkockiej", która w latach przedwojennych skupiała „śmietankę" matematyków – najtęższych głów z dziedziny nauk ścisłych. Mimo, że nasi gimnazjaliści posiadają dużo wiedzy na temat Lwowa, z zaciekawieniem słuchali przekazywanych informacji. Mówiłam więc o zwyczajach panujących w nietypowej kawiarni, o „Księdze Szkockiej" i prowadzących ją ludziach. Po moich wyjaśnieniach uczniowie pojęli – to, co oczywiste jest dla każdego lwowiaka – że „Szkocka" nie ma nic wspólnego ze Szkocją, ale za to oni mają gotowy pomysł na przygotowanie projektu. Zrozumieli również, że godne pochwały jest popularyzowanie wielkich osiągnięć lwowskich matematyków wśród uczniów gimnazjum imienia Orląt Lwowskich.

Teraz już wszyscy zabrali się do pracy. Rozpoczęło się zbieranie materiałów. Uczniowie surfowali po Internecie, przeglądali słowniki i encyklopedie.

Mnie udało się dotrzeć do „Przygód matematyka" Stanisława Ulama i biografii Stefana Banacha opracowanej przez Józefa Kozieleckiego: „Stefan Banach – geniusz ze Lwowa". Dzięki uprzejmości znajomych pani Jadwigi Lisiak – współpracującej ze mną polonistki – zapoznałam się z aforyzmami zawartymi w „Słowniku racjonalnym" Hugona Steinhausa i przynajmniej część z nich uczniowie mogli wykorzystać w przygotowywanym projekcie.

Wyniki naszych wspólnych poszukiwań zaowocowały stworzeniem roboczej wersji planu przedstawienia. I tu znów musieliśmy poprosić o pomoc panią Jadwigę Lisiak. Pod jej czujnym okiem powstał ostateczny wariant prezentacji. O jego oprawę plastycz-

Banach nie przyjął propozycji von Neumana

ną zadbała pani Katarzyna Kucharska. Podczas lekcji plastyki uczniowie przygotowali scenografię i rekwizyty. Na informatyce zaś opracowali prezentacje komputerowe dotyczące wydarzeń z życia i pracy naukowej wybitnych matematyków ze Lwowa. Przy ich konstruowaniu korzystali z rad i pomocy pani Elżbiety Skraby – nauczycielki informatyki.

Tak zakończyła się praca nad zgromadzeniem materiałów, przygotowaniem scenariusza, scenografii, rekwizytów i komputerowych prezentacji.

Teraz nastąpił przydział ról i wielogodzinne próby. Kiedy wybiła godzina „0", czyli 21.01.2003 na pięknie udekorowanej scenie pojawiły się dwie narratorki. Ich zadanie polegało na przybliżeniu widzom atmosfery panującej w „Szkockiej" i zaprezentowaniu sylwetek jej bywalców. Kiedy ich rola dobiegała końca, na scenie pojawili się młodzi aktorzy grający Banacha, Steinhausa, Kuratowskiego, Mazura i Ulama. Nie przejmując się sugestiami kelnerek, które proponowały grę w szachy, kontynuowali rozwiązywanie problemów matematycznych. Swoje przemyślenia – ku utrapieniu pracownic kawiarni – zapisywali na blacie stolika. Gdy wybitni matematycy opuścili lokal, kelnerki dały upust swemu niezadowoleniu. Sytuację uratowała pani Łucja Banachowa, która przyniosła do kawiarni zwykły brulion w kratkę. Od tej pory jej mąż i jego koledzy w nim właśnie zapisywali swoje oryginalne zadania. W ten sposób powstała słynna „Księga Szkocka". Za rozwiązanie zamieszczonych w niej problemów przyznawano nagrody. Zgodnie więc z historyczną prawdą na naszej scenie pojawiła się piękna gęś – nagroda obiecana za przeprowadzenie dowodu pewnego twierdzenia. By zadbać o dostarczenie odbiorcom jak największej ilości cennych informacji, do kawiarni przybył również profesor von Neuman, który usiłował nakłonić Banacha do wyjazdu do USA. Decyzja Stefana Banacha o pozostaniu we Lwowie zakończyła spektakl nagrodzony gromkimi brawami przez widzów. Pracę uczniów klasy II A docenili koledzy ze szkoły oraz rodzice i zaproszeni goście. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na czele z prezesem Oddziału Stołecznego panem Ryszardem Orzechowskim oraz wiceburmistrz Dzielnicy Praga Południe pan Mateusz Mroz. Po przedstawieniu goście mieli okazję, by zapoznać się z komputerowymi prezentacjami popularyzującymi wiedzę dotyczącą słynnych matematyków.

Wszystkim bardzo podobał się projekt przygotowany przez drugoklasistów. Uczniowie odnieśli zasłużony sukces. Ich powodzenie można uznać za doniosłe, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że przynajmniej część wypowiadanych kwestii pozostała dla nich niezrozumiała, co wynikało z tego, że trudno było mówić o matematyce wyższej, bez tej matematyki, zaś zagadnienia, którymi zajmowali się Banach, Ulam, Steinhaus i inni, są niezrozumiałe nie tylko dla gimnazjalistów, ale również dla zdecydowanej większości licealistów. Tak więc nadal niejasne jest pojęcie przestrzeni mierzalnej i niemierzalnej, przestrzeni Banacha czy problem dzielenia kuli na dwie o takiej samej objętości. Myślę jednak, że już sam fakt, iż uczniowie zetknęli się z wymienionymi pojęciami oraz kilkoma, które bez większych problemów zrozumieli, przyniesie im wymierne korzyści. Pożytkiem, według mnie, jest także to, że przekonali się, iż w nauce światowej pojawiają się sylwetki wybitnych Polaków a co za tym idzie mieli okazję poczuć się pełnoprawnymi obywatelami Europy dumnymi z osiągnięć rodaków.

Przygotowanie prezentacji wpłynęło także pozytywnie na integrację klasy. Moi wychowankowie bardzo przeżyli przygotowania do występu, czuli się odpowiedzialni za jego przebieg, pomagali sobie. Ponadto projekt „Kawiarnia Szkocka" dał uczniom i widzom możliwość spotkania się z matematyką w inny sposób niż rozwiązywanie zadań.

Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciu realizowanym przez uczniów klasy II a.

Dorota Kupis i Marzena Kordowska

„OD PAMIĘCI UCIEKAĆ NIE TRZEBA, ALE TRZEBA DOTRZYMAĆ JEJ KROKU"

W życiu każdej społeczności szkolnej jest jeden bardzo ważny dzień w roku – to Dzień Patrona. Wówczas wszyscy nauczyciele, uczniowie oraz przyjaciele szkoły obchodzą go uroczyście. Patron odgrywa bardzo ważną rolę w życiu młodzieży, jest wzorcem pozwalającym kształtować prawidłowe postawy moralne i etyczne. Dlatego też zgodnie ze słowami hymnu naszego gimnazjum „od pamięci uciekać nie trzeba, ale trzeba dotrzymać jej kroku". Nie należy zapominać o przeszłości, ale kultywować tradycje z nią związane.

Nasza szkoła – Gimnazjum nr 27 w Warszawie nosi imię Orląt Lwowskich, dlatego 23-ego listopada obchodzimy Święto Szkoły.

Tego dnia młodzież klas pierwszych została przyjęta w poczet uczniów naszego gimnazjum.

Potwierdzeniem słów ślubowania było złożenie przez delegację klas pierwszych wiązanki pod tablicą upamiętniającą postać Marszałka Józefa Piłsudskiego, który odznaczył Lwów najwyższym odznaczeniem wojskowym – Krzyżem VIRTUTII MILITARI.

Dzień ten był także okazją do prezentacji projektu edukacyjnego „Sławni Lwowiacy", który przygotowały klasy II c oraz II i pod kierunkiem wychowawczyń: p. Doroty Kupis i p. Marzeny Kordowskiej. Scenografię stanowiły portrety słynnych Lwowiaków wykonane przez uczniów pod opieką p. Katarzyny Kucharskiej.

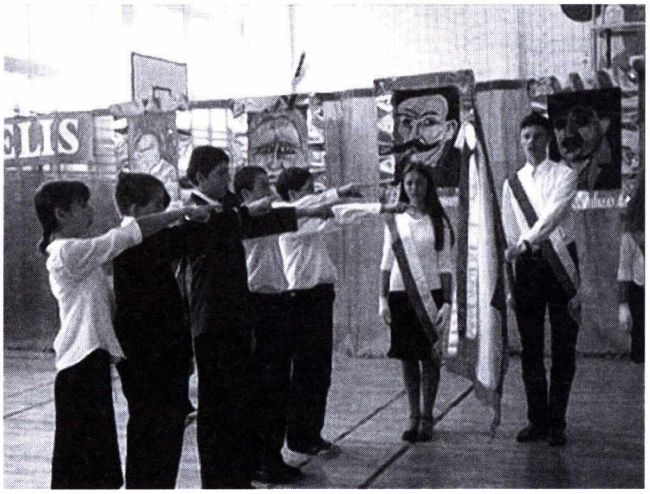

„Ślubujemy zachować w naszej pamięci tradycje przeszłych pokoleń..."

Postacie w galerii prezentował trener Kazimierz Górski, w rolę którego wcielił się jeden z uczniów. Najpierw opowiadał o swoim rodzinnym mieście Lwowie i początkach kariery piłkarskiej. Następnie zaprosił młodzież na wystawę prezentującą słynnych Lwowiaków. Poznaliśmy pisarza i tłumacza Tadeusza Boya-Żeleńskiego, rozstrzelanego z innymi profesorami na stokach Wzgórz Wuleckich. Górski przybliżył wszystkim osobę Mariana Hemara – poetę, satyryka, współtwórcę nowoczesnej piosenki kabaretowej. Podczas tej uroczystości mogliśmy wrócić myślami do rozgłośni radiowej we Lwowie, gdzie w 1941 roku jako solista debiutował późniejszy król polskich barytonów – Andrzej Hiolski. Odwiedziliśmy również Kawiarnię Szkocką, gdzie Stefan Banach otoczony uczonymi rozwiązywał problemy matematyczne. Na wystawie nie zabrakło portretu niedawno zmarłego księdza Janusza Popławskiego, kapelana Kresowego, wieloletniego prezesa Stołecznego Oddziału TML. Jego pamięć uczciliśmy minutą ciszy. O oprawę muzyczną projektu zadbali: p. dyrektor Apoloniusz Stawicki i p. Elżbieta Jamróz.

W czasie uroczystości p. Anna Cieplewicz wręczyła uczniom klas II c i II i (uczestnikom wycieczki „Śladami polskości na Kresy") legitymacje Szkolnego Klubu Miłośników Lwowa.

Święto Szkoły stało się również okazją do zaprezentowania wyników konkursu dotyczącego znajomości powieści Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec".

Podczas Dnia Patrona uczniowie wręczyli nauczycielom nagrody – Gimnary 2002, przyznane w kilku kategoriach, które zaproponowała młodzież.

„Gdybym miał kiedyś urodzić się znów... Tylko we Lwowie."

Z interesującym programem pt. „Moda szkolna przez wieki" wystąpił szkolny Klub Teatralny prowadzony przez p. Jadwigę Lisiak i p. Krzysztofa Dudkowskiego.

Aby tradycji stało się zadość, odbyły się uroczyste otrzęsiny, podczas których zaprezentowały się wszystkie klasy pierwsze.

23 listopada jest dla nas dniem szczególnym, skłaniającym do refleksji i zadumy nad losem wszystkich Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich. Jesteśmy dumni, że nasze gimnazjum nosi chlubne imię Orląt Lwowskich.

Opłatek w naszym Oddziale

Zgodnie z wieloletnią tradycją Lwowiacy i Kresowianie spotkali się 5 stycznia 2003 r. na uroczystości „Opłatka" w sali im. Włodzimierza Pietrzaka w Warszawie. Podane na stołach potrawy nawiązywały do tradycyjnych, wigilijnych dań.

Było to pierwsze spotkanie środowiska lwowskiego i kresowego Stolicy, w którym nie brał już udziału nasz Kapelan Kresowy śp. ksiądz Janusz Popławski, który we właściwy sobie sposób rozpoczynał tę uroczystość „Jako żem ksiądz"... Żal... Uczczono pamięć księdza Janusza chwilą ciszy.

Wśród zaproszonych gościł bratanek księdza, Jarosław Popławski, który poproszony przez gospodarza spotkania, Prezesa Oddziału Stołecznego Ryszarda Orzechowskiego, przywitał zebranych i poświęcił potrawy.

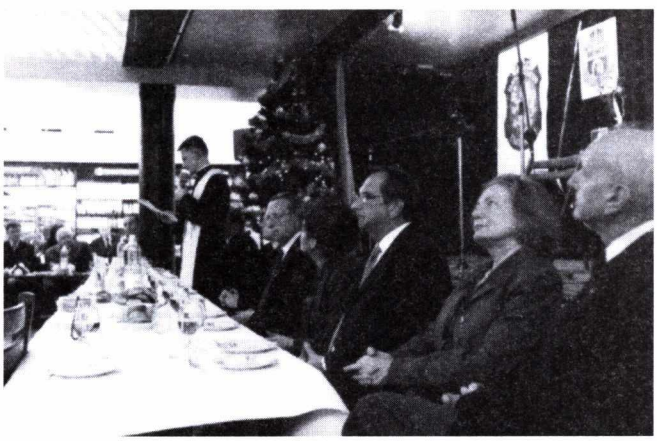

Ks. Jarosław Popławski, bratanek ś.p. Prezesa wita zebranych na „opłatku"

Anna i Barbara Orlicz zostały odznaczone honorową odznaką TML. Obok Ryszard Orzechowski, prezes Oddziału

A potem była przyjemna chwila dzielenia się opłatkiem, odwiedzania się przy stolikach, wzajemnych życzliwych życzeń, wśród których dominowało „zdrowia", bo każdy z nas dźwiga bagaż własnych doświadczeń i lat, mających niemały wpływ na to zdrowie.

W części bardziej oficjalnej Krzemieńczanie wręczyli obecnemu prezesowi Oddziału Stołecznego Ryszardowi Orzechowskiemu Dyplom i Medal Juliusza Słowackiego „Za zasługi na polu działalności społecznej na rzecz polskiego społeczeństwa Kresowego". Natomiast panie Barbara i Anna Orlicz udekorowane zostały honorową Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Poł.-Wsch.

Do śpiewania kolęd sprowokował zespół muzyczny dzieci – jak się okazało, mające dziadka lwowiaka: rodzeństwo Natalka i Staś Wysoccy, grające na skrzypcach i akordeonie, uczniowie szkoły muzycznej.

To wspólne śpiewanie kolęd i piosenek lwowskich było pięknym przykładem zbratania się wielu pokoleń na tle miłości do Lwowa.

J. Bajt
foto: St. Parille

STANISŁAW OSTROWSKI

DNIE POHAŃBIENIA

Wspomnienia 1939-1941

Przesłuchania

W ten sposób przybywało się do pokoju śledczego w stanie zmęczenia czy wyczerpania z powodu zadyszki towarzyszącej osłabionemu mięśniowi sercowemu. W czasie tego stanu wyczerpania natychmiast spadał grad różnych pytań, na które żądano natychmiastowej odpowiedzi. Przesłuchania odbywały się zazwyczaj nocą. Gdy o godzinie 10. czy 11. wieczorem wolno było się położyć do snu, po rozebraniu się, gdy rad byłem, że minęło mnie tego dnia spotkanie ze „śledczym", otwierały się drzwi, wchodził strażnik, wypytując szeptem o początkowe litery imienia i nazwiska. Usłyszawszy je, podchodził do następnych więźniów, pytając w ten sposób o ich nazwisko, potem nieoczekiwanie zwracał się do mnie, nakazując mi zebrać się jak najszybciej na przesłuchanie.

Nocne przesłuchania były dla osłabionego więźnia z wielu względów nużące, wyczerpujące, łamiące jego wolę oporu. Przesłuchania były czasem spokojne, czasem połączone z krzykiem, z groźbami. Ominęło mnie szczęśliwie, poniżające godność ludzką znęcanie się biciem. Poza ciągłymi przesłuchiwaniami, tyczącymi szczegółowych danych mojego życia, warunków rodzinnych, zamieszkania braci i sióstr, szczególnie wnikliwie wchodzili w zakres mojej pracy jako lekarza, docenta uniwersytetu, posła na Sejm, prezydenta miasta i przełożonego czy członka organizacji zawodowych i politycznych.

Zajmowanie się rodzajem pracy wymagało poza tym opisu struktury każdego działu, z którym miałem styczność. Ponadto w dnie inne, kiedy nie miałem przesłuchania, wsadzano mnie do celi bez okna, ze słabą wentylacją, gdzie musiałem przygotowywać pisemne sprawozdania na tematy członków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z Prezydentem na czele, oraz na tematy spraw politycznych, jak zagadnienia ukraińskie w Polsce i inne. W czasie następnych przesłuchań dążono do opluwania i znieważania przedstawiciela mojego narodu, zarzucając mi przy tym, że nie odnoszę się krytycznie do nich, nie chcę potwierdzić, że **Piłsudski** [1] był szpiegiem niemieckim, a Prezydent Rzeczypospolitej, **premier Składkowski** [2], czy minister Skarbu **Kwiatkowski** [3] byli płatnymi agentami kapitalistycznych mocarstw, w szczególności znienawidzonej przez bolszewików Anglii. Stawiano szereg innych pytań, które mogłem znać jedynie pobieżnie, ogólnie. Gdy nie znałem szczegółów poszczególnych dziedzin życia państwowego, czy życia gospodarczego, zarzucano mi, że nie chcę im niczego powiedzieć, że ukrywam wszystko przed nimi, że wszystko co mówię jest kłamstwem, co zasługuje na karę starcia mnie z powierzchni ziemi.

Kiedy w grudniu 1939 roku oświadczyłem, że nie znam struktury Kuratorium szkolnego w szczegółach, zirytowany śledczy poprowadził mnie do **naczelnika nazwiskiem Piotrowicz**, który znakomicie władał językiem polskim i doskonale znał się na stosunkach polskich. Ów naczelnik ostrzegł mnie, że jeżeli będę ich okłamywał, to zastosują w stosunku do mnie środki, które ze mnie wycisną prawdę. W tym czasie

odszedł oficer prowadzący moje śledztwo i wtedy Piotrowicz wyciągnął książkę, która w miniaturze odpowiadała angielskiemu wydaniu: „*Who is who*".

Wpierw zapytał mnie czy mój życiorys jest zgodny z treścią podaną, żądał wyjaśnienia niektórych niejasnych dla niego zwrotów, a następnie zażądał, bym zakreślił ołówkiem osoby, które mi są osobiście znane z życia publicznego.

Z kontaktu z więźniami byłem zorientowany, że podanie nazwisk znajomych, łączy się często z ich uwięzieniem. Zastosowałem wtedy metodę podkreślania nazwisk osób znanych, które nie żyły lub mieszkały na terenie Polski zachodniej, względnie środkowej, lub osoby w bardzo podeszłym wieku, co do których mogłem przypuszczać, że będą niezdolne do wywiezienia. Po zakreśleniu przeze mnie kilkunastu nazwisk, Piotrowicz odebrał mi wymienioną książkę, wykrzykując: – *Ostrowski, przestrzegam cię, nie wprowadzaj w błąd władzy radzieckiej, bo pożałujesz.*

O ile chodzi o zarzuty stawiane mi, to tyczyły one częściowo mojej przeszłości jako żołnierza, który w stopniu kapitana lekarza brał udział w walkach przeciwko armii czerwonej. Na nic się zdały tłumaczenia, że był to mój obowiązek jako Polaka, jako obywatela Państwa, na które napadła armia czerwona. Uważano, jakobym od urodzenia był obywatelem ZSRR. Dalsze zarzuty tyczyły mojej pracy politycznej, uważali, że jako poseł byłem członkiem Rządu i odpowiadałem z członkami Rządu za wszelkie rzekome znęcanie się nad komunistami, nad ludem, nad robotnikiem.

Zarzucano mi, że jako przełożony miasta, byłem równocześnie rzekomo komendantem Państwowej Policji. Nie pomogły wyjaśnienia różnicy jaką istniała między samorządem a rządem, i że w nowoczesnym państwie czynniki administracyjne i polityczne są zróżniczkowane, i poszczególnymi dziedzinami zajmują się odrębne organa powołane na podstawie odnośnych ustaw państwowych. Zarzucono mi, że w r. 1936, w czasie niepokojów wywołanych bezrobociem, gdy doszło do sprowokowanego czy przypadkowego postrzelenia jednego ze strajkujących osobników, ja, jako przełożony gminy, miałem zarządzić strzelanie do bezbronnego tłumu, przez co ofiarą mego rzekomego rozkazu padło kilkudziesięciu robotników. Gołosłowny ten i na niczym nie oparty zarzut, dotyczył nie tylko ofiar ludzkich, ale szczególnie starano się obciążyć mnie zarzutem, że w ten sposób sparaliżowałem rewolucję komunistyczna, która od Lwowa miała rozlać się po całym państwie. Następne zarzuty szły w kierunku znęcania się nad robotnikami ukraińskimi, których przyjmowałem po to, by ich następnie w najcięższym czasie masowo zwalniać. Nie pomogły moje tłumaczenia, że ciało zbiorowe jakim jest gmina z jej przedsiębiorstwami i działami pracy drogowej, kanalizacyjnej, porządkowej przy usuwaniu sezonowych zwałów śniegu, nie jest miejscem dla prywatnej gospodarki, nie jest to osobisty folwark. Wyjaśniłem na podstawie ustaw o roli i zadaniach przełożonego gminy, który stoi pod kontrolą Zarządu miejskiego zbiorowego, Rady Miejskiej, opinii publicznej, społeczeństwa i Rządu, oraz że wszelkie czynności, zwłaszcza w rozchodach i wydatkach, opierają się na corocznie uchwalonym budżecie, uchwalanym i poprawianym przez komisję i plenum Rady Miejskiej, a zatwierdzonym przez władze nadzorcze państwowe, skutkiem tego przyjmowanie pracowników czy robotników dziennych mogło opierać się jedynie w ramach kwot uchwalonych w budżecie. Że przyjęcie sezonowych robotników dziennych kończy się z chwilą kiedy kończy się potrzeba ich zajęcia, względnie, gdy wyczerpane są kwoty ustalone w budżecie.

Inny z zarzutów był, że jestem polskim nacjonalistą i że polszczyłem Lwów. Nie pomogły tłumaczenia, że Lwów był polskim od czasów średniowiecza i że nie było potrzeby go polszczyć, bo stosunek procentowy ludności wskazywał niewątpliwie, kto jest w większości narodowej. Starałem się też udowodnić, że miałem osobiście wpływ na czynniki współpracujące i uchwalające budżet i dobre stosunki z innymi narodowościami, gdyż w każdorazowym budżecie znajdowały się poważne sumy na cele religijne, kulturalne, społeczne, tak ukraińskie jak i żydowskie. Obciążono mnie odpowiedzialnością za moją żonę, która zdaniem aktu oskarżenia, miała być jeszcze bardziej zajadłą nacjonalistką polską. Zarzucono mi, że w szkołach lwowskich, dzieci proletariuszy nie dostawały należnych porcji mleka i innych środków żywnościowych. Tymczasem w skład komitetu opieki nad dzieckiem w wieku szkolnym, którego honorową przełożoną była moja żona, wchodzili również jako członkowie, przedstawiciele Ukraińców i Żydów oraz przedstawiciel rodziców dzieci szkolnych, bez względu na ich majątek czy zarobki. Komitet ten, który przeprowadzał akcję zbiórkową, dobrowolną oraz opierał się na ustalonych kwotach budżetu gminy miasta Lwowa, był przeznaczony właśnie na dożywianie ubogich dzieci lwowskiego proletariatu. Zarzucano mi dalej, że byłem wrogiem robotnika. Nie pomogły tłumaczenia z mojej strony, że wprowadziłem niemal we wszystkich dziedzinach pracy miejskiej, w zakładach użyteczności publicznej dla robotników dziennych podwyżki płac oraz dodatki na ubrania i dodatki rodzinne. Nie pomogły również wyjaśnienia, że za mojego urzędowania przeprowadziliśmy rozbudowę osiedli robotniczych, które były dobrodziejstwem dla wielu pracowników miejskich, oraz że rozbudowaliśmy kolonie dla bezrobotnych. Zarzuty, które były niejednokrotnie przedmiotem całonocnych dyskusji, powtarzały się często z uporem maniackim, poprzez wiele nocy. Zarzutów tych było wiele, tyczących życia mojego publicznego, np. było kamieniem obrazy państwa ludowego, że odbierałem defilady wojska polskiego w towarzystwie wojewody jako przedstawiciela Rządu, oraz Dowódcy Korpusu. Do zarzutów należało, że wspólnie zjadłem obiad lub wieczerzę z wojewodą lub członkiem Rządu, bo działało to na niekorzyść interesów chłopa i robotnika. Takich zarzutów podanych było wiele i nie warto ich cytować.

Istotnym zarzutem nieznanym w dziedzinie świata zachodniego, to zarzut, że byłem związany z życiem burżuazji polskiej i międzynarodowej, i że wobec tego byłem winny wedle kodeksu karnego ZSRR, za co groziła kara więzienia do rozstrzału włącznie.

Podobnie absurdalnym zarzutem była tzw. „organizacja" tj. służba moja w wojsku polskim, karana z kodeksu sowieckiego karą więzienia do rozstrzału

włącznie. Przez długi czas mówiono również o zarzucie szpiegostwa z powodu mojego pozostania na posterunku prezydenta miasta z chwilą wkroczenia i zajęcia miasta Lwowa przez armię czerwoną. Również zarzut ten powtórzył się, gdy inna grupa śledczych prowadziła dochodzenia, ukazano mi tygodnik, czy miesięcznik, w którym znalazła się korespondencja ze Lwowa, jakobym jako prezydent miasta wraz z Radą Miejską, postanowił oddać Lwów wojskom niemieckim. Nie pomogły tłumaczenia, że jako prezydent miasta byłem przedstawicielem czynnika samorządowego i jako taki, ani ja, ani nikt z Rady Miejskiej nie mógł i nie miał prawa oddawania Lwowa komukolwiek. Zarzucano mi, że mówiłem w ciągu przesłuchania nieprawdę, jakoby naród polski był wrogiem Niemców. – *„Ot widzisz, z dokumentu sowieckiego wynika, że jesteś faszystą, że jesteś wrogiem ludu polskiego, że chciałeś zdradzić swój kraj"*. Nie pomogły moje tłumaczenia, że korespondencja ta jest oparta na kłamstwie, że jest tendencyjna i że w moim zachowaniu może świadczyć, że nie zjawiłem się na wezwanie dowódcy armii niemieckiej na rozmowy tyczące się kapitulacji miasta Lwowa.

Przez kilka godzin śledczy z uporem maniaka wmawiał we mnie bym przyznał się, że jestem faszystą i że zdradziłem swój naród na rzecz faszystów niemieckich. Odrzucałem z oburzeniem podobne oszczercze insynuacje, dodając, że korespondencja jest celowa, złośliwa. Dostawałem wyjaśnienie, że pismo sowieckie jest dokumentem państwowym, pisanym przez korespondenta, który jest urzędnikiem Związku Sowieckiego.

Gdy wyczerpany przydługim sporem nerwowo przestałem nad sobą panować, kiedy po raz setny wmawiał we mnie śledczy, że dokument sowiecki nie kłamie, rzuciłem słowa: – Jeżeli macie takie dokumenty, to na nie sr...

Z miejsca spadł na mnie grad iście sowieckich przejawów ludowej kultury, w postaci brutalnych wyzwisk z zapowiedzią ukarania mnie karcerem po uzyskaniu aprobaty **komisarza Ł. B. (Berii)**[4]. Dowiedziałem się w potoku zdań wypowiedzianych przez śledczego, że jestem więźniem komisarza, który mnie sprowadził z więzienia we Lwowie. Przez następnych kilka nocy, przeprowadzano mnie w dalszym ciągu na przesłuchania. Sprawy faszyzmu ani sprawy oddania Lwowa Niemcom więcej nie poruszano. Myślałem, że groźba karceru minęła, że uniknę zmory, o której straszyli mnie współwięźniowie. Aliści po kilku dniach, przed obiadem, wezwał mnie strażnik do udania się na przesłuchanie, z tym, że mam wziąć ze sobą ręcznik. Było mi to podejrzane, udałem się za nim, osadzono mnie w osobnej celi o kamiennej podłodze, z wąską ławką. Dookoła celi na korytarzu były otwarte na oścież okna. Ponieważ był to okres silnych mrozów dochodzących do 40 stopni poniżej zera, jasnym jest, że bezruch, zimno, zaopatrzenie trzykrotnie w kubek wody i 300 gramów chleba, były wielką torturą dla wyniszczonego organizmu.

Przedstawiłem dla skrótu zarzuty, nie powołując się na daty, w których były one stawiane, rozszerzyłoby to w przeciwnym razie niepomiernie moje sprawozdanie. Muszę jednak wrócić do przedstawienia innego charakterystycznego zjawiska. **Śledczy Borakiewicz**, który znał język polski, w grudniu 1939 roku świadczył mi, że nie widzi celu prowadzenia nadal śledztwa, że uważa badanie jako ukończone i że postawi wniosek swojej przełożonej władzy. Pytałem go jaki będzie mój los na podstawie jego przesłuchań. Dawał mi odpowiedź: – Będziesz pracował, nie objaśniając czy ma to oznaczać pracę na wolności, czy w obozie pracy. Grudniową nocą wezwano mnie do jakiegoś dygnitarza w stopniu gene-

rała w obecności mojego śledczego i naczelnika Piotrowicza. Generał, przed którym leżały akta mojej sprawy, zaczął wymyślać mi od kłamców, którzy wprowadzają swymi zeznaniami w błąd władzę sowiecką. Zarzucił mi ponadto, że nie poruszyłem wielu spraw, które muszę znać dokładnie jako poseł na Sejm i prezydent miasta Lwowa. W szczególności interesował się sprawą POW, o której jak powiada nie było wzmianki w dochodzeniach, a która to organizacja, jako tajna, rzekomo miała z dawna wyznaczone cele dla zwalczania Związku Sowieckiego. Zarzucał mi, że milczenie moje w rozmaitych sprawach i udawanie, że wielu spraw nie znam, jest z mojej strony świadome i w przypadku nie wyjaśnienia szczegółów, o które pytał w śledztwie, skarze mnie na karne roty lub na dożywotne obozy pracy. Wypowiedział wtedy znamienne zdanie: – *Pamiętaj, że sąd w Związku Sowieckim to my (NKWD).*

Nie wiem, czy zarzuty nie poruszonych dotąd w śledztwie tematów były skierowane przeciwko mnie, czy też w stosunku do śledczych oficerów, którzy nie poruszali w dochodzeniach danych zagadnień.

Dość, że do poprzedniego oficera śledczego więcej mnie nie poprowadzono. Natomiast byłem przesłuchiwany przez sędziów śledczych oddziału III. Śledztwo było prowadzone przez starszego oficera i jego pomocnika w stopniu niższym, i rozpoczęło się od indagacji w sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej, o której poza ogólnymi znanymi powszechnie rzeczami, rzeczywiście nic nie mogłem powiedzieć.

Zaczęło się ponownie badanie generaliów i wznowienie od początku całego śledztwa, poczynając od badania poprzez wszystkie inne punkty przeprowadzone w poprzednim śledztwie. Było rzeczą znamienną, że śledztwo wznowione zaczynało się przez niszczenie protokołów prowadzonych przez poprzedniego oficera śledczego. Miałem wrażenie, że niszczą zeznania, ponieważ mają przechowane kopie, albo że jest to dowód nieufności do poprzednika w śledztwie. W tym drugim okresie dochodzeń, które przeciągało się miesiącami, starano się poddawać mi potrzebę ratowania własnej skóry przez przyznanie się do winy, przez pokajanie się, przez nowe rzucenie światła potępiającego wszystko to, co było związane z moją przeszłością i ludźmi, którzy stali na czele polskiej machiny państwowej. Odrzucałem z góry podobne sugestie, tłumacząc, że nie mogę pluć na ludzi i sprawy, z którymi byłem ściśle związany. Już **pod koniec grudnia 1940 roku**, znalazłem się w sali gdzie było sześciu sowieckich więźniów politycznych i jeden podoficer armii fińskiej (wzięty do niewoli z całym oddziałem, z oficerem na czele, po ukończeniu działań wojennych w czasie wytyczania granicy pomiędzy Finlandią a Rosją). Ilość więźniów często była zmienna, wzrastała do dziewięciu i dwunastu w tej samej celi, prawdopodobnie zależnie od zagęszczenia więzienia aresztowanymi. Spotykani więźniowie pozwalali, poprzez wsłuchiwanie się w ich rozmowy, na wyrobienie sobie obrazu o życiu obywateli sowieckich i ustrojach sowieckich. Rozmowy ludzi, którzy nie mieli już wiele do stracenia, były niejednokrotnie szczere i pozwalały i mnie na zebranie wiadomości o ustroju i życiu obywateli ZSRR. Spotkałem się w tym czasie z trzema Polakami, w których jeden był inteligentem z dyplomem Uniwersytetu Lwowskiego, syn aptekarza, który był neofitą. Młodego tego człowieka aresztowano za zdradę wiary przodków i przynależność do organizacji Żydów wyznania katolickiego. Drugi, student medycyny, w stopniu kaprala podchorążego, którego ojciec Gruzin, po przewrocie bolszewickim zatrzymał się w Polsce i w stopniu podpułkownika lekarza odbył kampanię wrześniową. Aresztowano ojca za zdradę swojego narodu i ojczyzny Gruzji, a syna urodzonego w Polsce z matki Polski, nie umiejącego słowa po gruzińsku, aresztowano jako odpowiedzialnego za winy ojca. O trzecim spotkanym nie mogę wiele powiedzieć, gdyż przebywał w celi wszystkiego kilka dni. W czternastym miesiącu, dowiedziałem się, że w sąsiedniej celi przebywa wywieziony wraz ze mną, prezes UNDO **dr Kość Lewicki**. Wkrótce potem. przewieziono mnie do innego więzienia, zwanego Butyrki, w którym przesiedziałem 4 miesiące. Trzy miesiące spędziłem w celi, w której przebywało prócz mnie dwóch lub jeden więzień. W więzieniu tym przesłuchań było kilka, miały one raczej znaczenie formalne. W czasie jednego z przesłuchań zwróciłem się do śledczego z zapytaniem: – *Jeżeli w waszym rejonie znajduje się adwokat ze Lwowa, dr Kość Lewicki, proszę o spowodowanie zwrócenia mi okularów, które mogą mi być potrzebne w pracy.* Po dziesięciu dniach śledczy zwrócił mi moje szkła, z zapewnieniem, że dr Kość Lewicki właśnie wyjeżdża do Lwowa. Wyraziłem radość z tego powodu, w przekonaniu, że przyjemniej będzie mu złożyć kości wśród swoich, na własnej ziemi. Niebawem stwierdziłem, na podstawie znajomości pochrząkiwania, kaszlu i starczego stąpania, że dr Kość Lewicki przebywa w tej samej wieży Pugaczowa, w której i mnie osadzono. Później, w czasie jazdy pociągiem na Syberię, dowiedziałem się od sowieckiego złodziejaszka, że siedział w Butyrkach w sali chorych wspólnie z dr. K. Lewickim, który miał już wtedy wyrok pięciu lat obozu poprawczego.

Po trzech miesiącach pobytu w Butyrkach przeniesiono mnie, wraz z moim zawiniątkiem i pościelą, z celi do innego budynku tzw. „Spec korpsu", w którym umieszczono mnie w pojedynkę w obszernej celi z dużą ilością dziennego światła, z guziczkiem do sygnału świetlnego elektrycznego, który uprawniał mnie do chodzenia do wychodka w dowolnym czasie. Była to dziwna cela. Poza jedyną przyjemnością, z której korzystałem w dowolnym czasie, tj. wychodka, przez miesiąc samodzielnego siedzenia nie poddawano mnie strzyżenia brody, mimo iż poprzednio w Łubiance i w wieży Pugaczowa, strzyżono mi brodę i kąpano oraz zmieniano bieliznę co dziesięć do czternastu dni. Nie miałem prawa do codziennej przechadzki, która poprzednio odbywała się w różnych porach dnia i nocy, i trwała 15 do 20 minut. Nie miałem prawa korzystania z biblioteki. Była to zatem dziwna cela. Jak później dowiedziałem się, była to „cela śmierci", z której wychodzi się żywy do obozu pracy lub ginie się od kuli w tył głowy przechodząc w zaświaty.

Już poprzednio przed przyjściem do tzw. „celi śmierci", śledczy wezwał mnie, wręczył mi do przeczytania plik akt, które były protokołami z przesłuchiwania mnie, lub sprawozdaniami pisemnymi na tematy uprzednio zadane mi przez śledczego. Znajdo-

wały się w zbiorze papierów również zeznania innych ludzi, z których kilku odbywało ze mną podróż w wagonie więziennym, oraz jedno doniesienie nieznanego mi osobnika, **Wasyla Kozickiego**, który pod datą 21 września 1939 roku, donosił, że zwalniałem z pracy sezonowej robotników Ukraińców. Wszystkie te papiery, składające się na tzw. „dieło" czyli sprawę sądową, były przedłożone jako tzw. „ukończenie sprawy" i należało osobiście je podpisać, sygnując przez to samo i aprobując moje aresztowanie, wszystkie przeciwko mnie zarzuty, oraz przyjęcie do wiadomości zarzutów czy oświadczeń obcych. Wiedziałem od innych, że mogłem aktu nie podpisać. Równałoby się to rozpoczęciem od nowa śledztwa, z tym, że argumenty mające przekonać mnie o słuszności zarzutów NKWD byłyby połączone ze znęcaniem się fizycznym nade mną, czego wolałem uniknąć. Dlatego bez wahania podpisałem akt ukończenia śledztwa, wiedząc, że na wynik nie będzie to miało żadnego wpływu, jak nie miało wpływu na samo aresztowanie. Mimo upływu dziewiętnastu miesięcy od chwili aresztowania, mimo, że w dalszym ciągu nie wzywano mnie więcej na przesłuchanie, po czterotygodniowym odosobnieniu w tak zwanym „spec korpsie" jednej nocy zlecono mi zebrać się, po czym z rzeczami sprowadzono mnie do sali, w której zebranych było 300 może 400 więźniów. Po poddaniu każdego z osobna szczegółowej rewizji, zniszczeniu części stałych z papierosami włącznie i kruszeniu ich na proch, dostałem się do większej celi etapowej, w której spotkałem dwóch polskich oficerów służby stałej – wywiadu, którzy przebywali ostatnio w celi śmierci od trzech do czterech miesięcy, czekając każdego dnia na rozstrzał. Spotkałem Finów, oficera i dwóch podoficerów z oddziału, który miał przeprowadzić wytyczenie nowej granicy fińsko-sowieckiej. Spotkałem również jedenastu komunistów niemieckich, z których kilku było członkami komitetu zagranicznego władz komunistycznych w Moskwie. Jeden spośród nich był członkiem Reichstagu, drugi był członkiem pruskiego Landstagu. Komuniści niemieccy czynili wrażenie zaprzysiężonych ideologów marksizmu. Na pytanie moje czy wiedzą ilu ludzi siedzi w więzieniach sowieckich czy obozach pracy, stanowczo twierdzili, że nic im o tych okrucieństwach dotąd nie było wiadomo. Po kilkudniowym pobycie w tej celi, nocą wyprowadzono mnie znowu do jakiegoś budynku, w którym zetknąłem się z masą więźniów. Posegregowani na podstawie list, przechodzili do innego skrzydła przez korytarz, na którym, jak stwierdziłem, przy biurku siedział oficer NKWD.

c. d. n.

---

1) **Józef Piłsudski** (1867-1935), pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski.

2) **Felicjan Sławoj Składkowski** (1885-1962), gen. dywizji, doktor medycyny, legionista, działacz niepodległościowy. Minister spraw wewnętrznych (1926-1929 i 1930-1931), poseł na Sejm (1930 i 1935), wiceminister Spraw Wojsk. (1931-1936), premier rządu RP (1936-1939). W czasie II. wojny światowej szef sanitarny wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, odwołany przez gen. Wł. Sikorskiego i osadzony w tzw. 2. grupie bez przydziału. Po wojnie zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł. W r. 1990 prochy sprowadzono do Warszawy i złożono w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim, kwatera 139.

Autor wspomnień m. in. *Moja służba w Brygadzie, Benjaminów, Strzępy meldunków* oraz *Wspomnienia i artykuły* oraz *Nie ostatnie słowo oskarżonego* (wyd. w Londynie).

3) **Eugeniusz Kwiatkowski** (1888-1974), inżynier chemik, absolwent Politechniki Lwowskiej, legionista, polityk, działacz gospodarczy w II. RP. Minister przemysłu i handlu (1926-1930), propagator rozwoju portu w Gdyni i współtwórca budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, dyrektor Państwowych Fabryk Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach (1931-1935), wicepremier i minister Skarbu (1935-1939). Podczas II, wojny internowany w Rumunii. W latach 1945-1948 pełnomocnik rządu do spraw odbudowy Wybrzeża, poseł na Sejm (1928, 1930 i 1947). Od 1952 r. odsunięty od działalności gospodarczej i politycznej z zakazem pobytu na Wybrzeżu, zamieszkał w Krakowie, poświęcając się pracy naukowej z dziedziny chemii i historii. Honorowy obywatel miasta Radomyśla Wielkiego (1937 r.), doktor honoris causa nauk ekonomicznych Uniwersytetu Gdańskiego (1974 r.). Zmarł w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

4) **Ławrientij Beria** (1899-1953). Gruzin. Szef bezpieczeństwa ZSRR, sekretarz KC partii Gruzji (1931-1938). Od 1938 r. komisarz spraw wewnętrznych ZSRR, od 1941 do 1945 nadzorował aparat bezpieczeństwa, wywiad i kontrwywiad, następnie jako zwierzchnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Bezpieczeństwa (NKWD) inicjator masowych represji i zbrodni w ZSRR aprobowanych przez Stalina. Po śmierci kata narodów, skazany na karę śmierci i stracony w tajemniczych okolicznościach.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

ze Lwowa

Tajemnica Lanckorońskich

W Lwowskiej Galerii Sztuki otwarta była wystawa rzeźb antycznych. Niezwykła jest ich historia oraz to, że przez wiele lat uchodziły za dzieła z XVIII wieku.

Posągi znajdowały się w pałacu w Starym Rozdole, a po jego zamknięciu część trafiła na śmietnik. Wtedy właśnie ekspertyza wykazała, że każda z prac liczy około dwóch tysięcy lat. – To jedno z najbardziej nieprawdopodobnych odkryć w moim życiu – mówi 76-letni **Borys Woźnicki, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki, historyk, ekspert UNESCO.**

Rzeźby na śmietniku

Pałac w Starym Rozdole, należący niegdyś do rodziny Lanckorońskich i Rzewuskich, w czasach Związku Radzieckiego przerobiony był na obiekt uzdrowiskowy.

Pałacowe posągi, które stały tu od lat, nie przyciągały uwagi kuracjuszy. Mówiono, że są z gipsu i pochodzą prawdopodobnie z XVII lub XVIII wieku.

– Kiedy niedawno jadąc do Drohobycza w sprawie Schulza, odwiedziłem Rozdół, ujrzałem przygnę-

Dyrektor Borys Woźnicki

biający widok. Uzdrowisko było zamknięte, pałac wystawiony na licytację, a rzeźby wylądowały na śmietniku – opowiada Borys Woźnicki. Jedna z figur miała odtrąconą głowę. Sięgnąłem po latarkę i scyzoryk, zdrapałem warstwę gipsową i okazało się, że jest pod nią marmur, na oko stary. Wiedziałem, że trzeba posagi zabrać do Lwowa i przeprowadzić ekspertyzę. Napisałem w tej sprawie list do ministerstwa kultury. Po dwóch tygodniach minister polecił wydać mi rzeźby pod opiekę. Wyruszyłem z ekipą, po drodze modląc się by wszystkie były w komplecie. Na szczęście zdążyliśmy.

Ekspertyza wykazała, że każdy z posagów pochodzi z czasów starożytnych. Co ciekawe, korpusy są znacznie starsze od głów.

– Zacząłem badać, skąd rzeźby się wzięły w Starym Rozdowie – kontynuuje Woźnicki. – Sięgnąłem do źródeł historycznych, do wspomnień hrabiego Karola Lanckorońskiego i ustaliłem, że **w 1884 roku** zorganizował on ekspedycję do Azji Mniejszej. Znaleźli się w niej dwaj archeolodzy z Wiednia, oficer austriacki, kartograf, malarz Jacek Malczewski i profesor Sokołowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przemierzyli Azję Mniejszą, docierali do teatrów antycznych, do starożytnych świątyń.

„Przyjechaliśmy do Azji Mniejszej i podpisaliśmy taką umowę: Niczego nie kupować i niczego nie zabierać" – pisał Lanckoroński.

– Niestety, nie udało im się dotrzymać tych przyrzeczeń – kwituje swą opowieść dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki. – Ekspedycja wróciła z wieloma łupami. Wśród nich było 10 rzeźb antycznych. Lanckoroński nie chciał się nimi afiszować, więc nie umieścił ich w wiedeńskiej rezydencji, lecz zawiózł do Rozdołu. Tam również zastosował kamuflaż i kazał pokryć każdą z rzeźb warstwą gipsu. W ten sposób tajemnica przetrwała, nie poznała jej nawet, zmarła niedawno w wieku 104 lat, Karolina Lanckorońska – ostatnia z rodu.

Grecy z głowami Rzymian

Azja Mniejsza dwa wieki przed Chrystusem była terenem greckiej kolonizacji. Grecy wznosili tu świątynie, teatry i ozdabiali je swymi posągami. Kiedy potem tereny te opanowali Rzymianie, wprowadzili własne porządki. Wielu posągom greckim poodcinali głowy i na ich miejsce wstawili własne podobizny.

– W ten sposób między głowami a korpusami rzeźb prezentowanych we Lwowie mogą być i cztery wieki różnicy – tłumaczy Borys Woźnicki. – Najbardziej fascynującym przypadkiem jest popiersie bogini prezentowane na wystawie. Pochodzi ono z I. wieku przed narodzeniem Chrystusa, włosy z I. wieku naszej ery, a twarz – z początków II. stulecia.

Amorek w policyjnej asyście

Także niezwykłą historię ma znajdujący się w galerii, wykonany z brązu amorek. Przez lata był centralną postacią pałacowej fontanny w Rozdole. Powstała ona według projektu Andrea Vermochcii, włoskiego malarza, rzeźbiarza i jubilera, nauczyciela Leonarda Da Vinci.

Popiersie bogini z I wieku przed Chrystusem

„Aniołka z delfinem" zaprojektował dla Pałacu Dożów w Wenecji. W Rozdowie znajdowała się XVI-wieczna replika rzeźby. Kilka miesięcy temu, kiedy obiekt zamknięto, rzeźba padła łupem złodziei, którzy odrąbali ją od reszty fontanny i sprzedali na złom za... 24 hrywny (ok. 20 zł.). Na szczęście, zniknięcie amorka zauważył miejscowy lekarz, który przybył na złomowisko w asyście policjanta. Rzeźba została zwrócona, choć w niekompletnym stanie.

I pomyśleć, że tak niedawno wszystkie te skarby świata były na śmietniku, a przecież za jeden z posągów można by odbudować cały pałac.

foto: autora
(Rzeczypospolita 12 XII 2002)

PRZYPOMINAMY **W 90. rocznicę śmierci**

WŁADYSŁAW BEŁZA

Warszawiak z urodzenia (1847 r.), młode lata przeżył burzliwie. Z gimnazjum rządowego przeniósł się do szkoły junkierskiej w Kazuniu, a po jej ukończeniu pojechał do Krakowa, gdzie przez krótki czas czytał lektury ociemniałemu Wincentemu Polowi. Nie trwało to długo. Wkrótce opuścił kraj, udał się do Włoch, a następnie do Szwajcarii i Francji. W Paryżu nawiązał kontakty z liczną polską emigracją. W 1870 r. zjechał do Poznania. W mieście nad Wartą rozwinął działalność literacką i kulturalną. Od najmłodszych lat pisał wiersze. Debiutował w r. 1867 tomikiem wierszy dla dzieci, którym do końca życia poświęcił wiele utworów.

Władysław Bełza

Po Powstaniu Styczniowym powstały utwory o tematyce społeczno-politycznej. Wydał kilka tomików wierszy: *„Z doli niedoli"*, *„Pieśni liryczne"* oraz dwie antologie: *„Sobieski w poezji polskiej"* i *„Kobieta w poezji Polskiej"*.

Najwyższą działalność rozwinął Bełza na polu polonizacji życia kulturalnego w stolicy Wielkopolski. Trafił na wyjątkowo niesprzyjający temu okres. W Prusach rządy sprawował krwawy polakożerca, premier Otto von Bismarck. Mimo to udało się Bełzie założenie wraz z Władysławem Ordonem i Klemensem Kanteckim *„Tygodnika Wielkopolskiego"* i dla dzieci, w których widział przyszłość Polski – pisma *„Promyk"*.

Działalność Bełzy nie ograniczyła się do spraw wydawniczych. Wśród społeczeństwa polskiego zebrał 30 tys. talarów na utworzenie w Poznaniu teatru polskiego. Niestety projekt ten nie został zrealizowany. Władze pruskie wydaliły Bełzę z Poznania bez prawa powrotu do zaboru pruskiego. Wyjechał więc do Pragi, lecz niebawem pojawił się we Lwowie, w którym osiadł na stałe. Początkowo pisywał do *„Gazety Narodowej"* i do *„Dziennika Polskiego"*, następnie dość zresztą krótko, pracował w Wydziale Krajowym, by w 1882 r. osiąść w Bibliotece Zakładu Ossolińskich. Przez siedem lat nadzorował czytelnię młodzieżową, następnie został sekretarzem administracyjnym Ossolineum, a od r. 1891 objął kierownictwo wydawnictw Zakładu. W Ossolineum przepracował ponad 30 lat.

Lwów w owym czasie pełnił rolę kulturalnej stolicy kraju, skupiał pisarzy i naukowców, których sława wybiegała poza ówczesną Galicję. Działał polski Uniwersytet, Politechnika, szkoły polskie i rozmaite organizacje społeczno-kulturalne.

Bełza włączył się w życie kulturalne miasta. Z jego inicjatywy powstało **Koło Literackie** (1880 r.), a w r. 1886 istniejące do dzisiaj **Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza**, wydające od 1902 r., także do dzisiaj – *„Pamiętnik Literacki"*. Razem z Józefem Ignacym Kraszewskim i Antonim Małeckim (Ossolińczykiem), profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie, założył w r. 1882 **Macierz Polską**, organizację, propagującą poprzez tanie wydawnictwa książkowe, rozwój oświaty w zaborze austriackim.

W tym czasie dużo pisał, szczególnie dla młodzieży. Swoją twórczością wpajał młodzieży polskiej patriotyzm i pobudzał do walki o niepodległość. Jego utwór rozpoczynający się słowami:

„Święta miłości kochanej ojczyzny,/ Oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz!/ Od lat najmłodszych do późnej siwizny,/ Pragniem przy tobie czujną trzymać straż!"... Wiersz ten stał się pierwszym hymnem młodzieży skautowej (autor melodii – nieznany), a i w latach międzywojennych śpiewany był często przez brać harcerską.

W połowie lat osiemdziesiątych Bełzowie zamieszkali przy ul. Zimorowicza 16. W tym samym domu mieszkała wówczas z rodziną Maryla Wolska. Jej dom skupiał ludzi pióra i grono artystów malarzy. Władysław Bełza wkrótce wszedł w krąg jej znajomych i przyjaciół. Marylę Wolską, której matka była narzeczoną Artura Grottgera, znano we Lwowie i ceniono jako poetkę. Po latach tak wspominała Władysława Bełzę: *„Tatko mawiał: Wiecie on jest nadzwyczajny, ale takich już nie ma... Istotnie, do nadzwyczajności sam nie miał pretensji, ale dziś wspominam go ze ściśnieniem serca żałosnym jako typ przemiły, nieodżałowany, zaginiony całkowicie. Czy można wyobrazić sobie dziś człowieka, który by był zasadniczo, do gruntu, przychylny i życzliwy drugiemu? Człowieka, który lubił – n a p r a w d ę l u b i ł – zrobić drugiemu, czy bodaj powiedzieć coś przyjemnego. Bełza taki był.*

Był słuszny, trzymał się niezmiernie prosto, miał śliczny dźwięk głosu, dykcję i polszczyznę znakomitą (w młodości próbował sił przez pewien czas na scenie poznańskiego teatru), co wszystko podnosiło jeszcze użycie słuchacza. Znał Warszawę i Paryż, znał moc najciekawszych ludzi, o każdym pamiętał mnóstwo, a każdego sposób mówienia, gesty, głos umiał naśladować. Do takich arcydzieł odtwórczych Bełzy liczył się czcigodny jąkała Platon Kostecki, hrabia Karol Lanckoroński, a wreszcie koledzy z Ossolineum, na przykład stary Pawłowicz, Kętrzyński i inni, których „pokazywał" tak bajecznie, że się nieraz sami z siebie zaśmiewali..."

Nawet po przeprowadzę Wolskich do własnej willi „Zaświecie" na ul. Kalecza, pozostał z nimi w stałym, serdecznym kontakcie. W r. 1900 Bełza napisał swój słynny wiersz *„Katechizm polskiego dziecka"* i dedykował go Lukowi Wolskiemu, synowi Maryli. Luk deklamował go pierwszy, a po nim kilka pokoleń polskich dzieci.

Władysław Bełza **zmarł 29 stycznia 1913 roku,** na serce. Na cmentarz Łyczakowski odprowadzała pisarza młodzież, rzesze czytelników i przyjaciele. Grób pokryły niezliczone ilości kwiatów. I obecnie, grób Bełzy zwieńczony pomnikiem zdobionym medalionem poety, wykonanym przez Abla Periera pokrywają często świeże kwiaty.

Łom.

KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA

– Kto Ty jesteś?
– Polak mały.
– Jaki znak Twój?
– Orzeł biały.
– Gdzie Ty mieszkasz?
– Między swemi.
– W jakim kraju?
– W polskiej ziemi.
– Czem ta ziemia?
– Mą Ojczyzną.
– Czem zdobyta?
– Krwią i blizną.
– Czy ją kochasz?
– Kocham szczerze.
– A w co wierzysz?
– W Polskę wierzę.
– Coś ty dla niej?
– Wdzięczne dziecię.
– Coś jej winien?
– Oddać życie.

80. ROCZNICA

UCHWAŁY RADY AMBASADORÓW

15 marca 1923 roku Rada Ambasadorów: Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii i Włoch uznała wschodnią granicę Polski ustaloną traktatem ryskim jako nieodwracalną i trwałą.

Do tego czasu Lwów i Ziemia Czerwieńska na terenie międzynarodowym nie była potwierdzona przynależnością do Polski.

Premier Wielkiej Brytanii **Dawid Lloyd George**, opierając się na propozycji ministra Spraw Zagranicznych swego rządu, **George'a Curzona**, by wschodnią granicę Polski stanowiła rzeka Bug – co zostało zrealizowane po II. wojnie światowej – nie zamierzał dopuścić do wzrostu pozycji Francji, a osłabienia Niemiec. Polskę popierał „stary tygrys", premier Francji **George Clemenceau**, chciał on bowiem z krajów Europy Środkowo-Wschodniej stworzyć blok antyniemiecki.

Z końcem 1919 r. **Najwyższa Rada Koalicyjna** wysunęła projekt premiera Wielkiej Brytanii oddania ziem południowo-wschodnich Polsce pod międzynarodową opiekę Ligi Narodów na 25 lat. Po tych latach miał być przeprowadzony plebiscyt, rozstrzygający o przynależności tych ziem do Polski.

Projekt brytyjskiego ministra wywołał szereg protestów i manifestacji polskiej ludności kresowej i stanowcze veto Rządu Polskiego.

Lwowiacy w satyrycznym wierszu zaproponowali wypożyczenie Anglikom miasteczka Londyn na 25 lat.

Uchwała Rady Ambasadorów wzmocniła Polskę na arenie międzynarodowej i stanowiła oparcie w konflikcie z Moskwą. Państwo sowieckie, wbrew postanowieniom traktatu pokojowego zawartego w Rydze 18 marca 1921 r., nie wywiązywało się z podpisanych zobowiązań: nie ustawały prześladowania ludności polskiej, zamykano szkoły polskie, aresztowano i mordowano księży (wyrzucono abpa Jana Cieplaka, zamordowano ks. Wł. Butkiewicza i setki innych kapłanów), utrudniano rewindykację zrabowanych dóbr kultury (nie oddano do dziś), nie uregulowano zobowiązań finansowych itp.

Uchwała Ambasadorów została przyjęta przez społeczeństwo polskie i Sejm z wielkim zadowoleniem i uczuciem ulgi. Wywalczone przez polskiego żołnierza i mieszkańców te ziemie pozostają w granicach kraju.

Na posiedzeniu Sejmu 16 marca, **premier Rządu Polskiego Władysław Sikorski**, zabierając głos powiedział:

„Uchwała Rady Ambasadorów stanowi uwiecznienie dzieła wskrzeszenia Polski niepodległej... stwierdza fakty, dobrze Polakom znane i sercu polskiemu tak drogie, bo polską krwią okupione. Stwierdza, że polskie Wilno, dwukrotnie wysiłkiem naszego żołnierza wyrwane barbarzyństwu, także i ze stanowiska międzynarodowego należy odtąd na zawsze do Macierzy. Stwierdza, że obroniony piersiami własnych synów prastary polski Lwów wraz z Małopolską Wschodnią dzielić będzie z państwem polskim na wieki wieków dolę i rozkwit". /.../

Łom.

RUDOLF MĘKICKI

grafik – numizmatyk – bibliofil

W sierpniu ubiegłego roku minęła sześćdziesiąta rocznica śmierci tego zasłużonego lwowianina.

Urodzony we Lwowie 1887 r. od wczesnych lat młodzieńczych wykazywał zainteresowania i uzdolnienia plastyczne. Po szkole średniej, studiował historię sztuki, grafikę oraz rysunek na Uniwersytecie Lwowskim. W latach międzywojennych był wieloletnim kustoszem w Muzeum Narodowym im. króla Jana III, wykładał heraldykę i historię pisma na lwowskiej Politechnice, redagował pismo *„Zapiski Numizmatyczne"* (1925 – 1928), a za czasów sowieckich został mianowany dyrektorem naukowym Muzeum Historycznego we Lwowie.

Przede wszystkim jednak znany był we Lwowie, i nie tylko, jako znawca heraldyki, autor ekslibrisów, rozmaitych druków bibliofilskich i okolicznościowych, okładek do książek, medali i odznak.

To jego autorstwa jest współczesny herb Lwowa. Na początku lat trzydziestych, dyrekcja Archiwum Miejskiego, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta

RP, zleciła Rudolfowi Mękickiemu opracowanie współczesnego herbu Lwowa z uwzględnieniem tradycyjnego wizerunku.

Mękicki do dawnego herbu dodał wiśniowo-ciemnoniebieskie wstęgi (kolory Lwowa) z napisem: Semper Fidelis, dewizą otrzymaną przez miasto jeszcze w XVII w. Pod tarczą, obramowaną wieńcem wawrzynu umieścił Order Virtuti Militari, nadany miastu w 1920 r. przez Marszałka Józefa Piłsudskiego. Górę tarczy herbu zwieńczyła złota, zygmuntowska korona.

Bibliofilstwo, jedno z zainteresowań Mękickiego, skłoniło go do projektowania ekslibrisów. Zrobił ich około 200, dla bibliofilów, bibliotek, instytucji muzealnych i szkół. Projektował w rysunkach tuszem, następnie powielał w cynkografii. Odbijał je w niewielkiej ilości egzemplarzy i obecnie są unikatami. Za swoje ekslibrisy otrzymywał nagrody, m. in. za ekslibrisy dla Muzeum Czapskich w Krakowie (I nagroda), dla Biblioteki Domu Polskiego w Moskwie i Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu (II i I nagroda).

Z innych prac artystycznych Mękickiego nie można pominąć rycin przedstawiających widoki Lwowa, Kazimierza Dolnego, Poznania i zamku w Podhorcach.

Projektował także druki okolicznościowe, związane najczęściej z rocznicami lwowskimi, dyplomy honorowe dla zasłużonych lwowian, karty wizytowe, zaproszenia na wystawy, litografowane afisze.

Niewielu było tak wszechstronnych i twórczych artystów jak Rudolf Mękicki, który wniósł swój talent w życie artystyczne i kulturalne Lwowa.

W sierpniowy dzień 1942 roku grono przyjaciół towarzyszyło Rudolfowi Mękickiemu w jego ostatniej wędrówce na cmentarz Łyczakowski. Jego odejście zamknęło złotą epokę królewskiego miasta Lwowa.

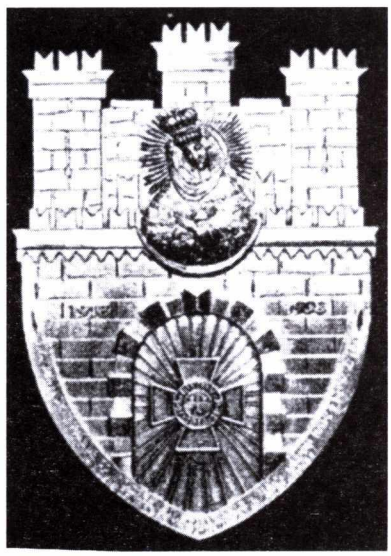

Ryngraf złożony jako wotum w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej przez Zw. Obrońców Lwowa

Prawie cudem uratowane jego zbiory ekslibrisów, będące obecnie w posiadaniu znanego kolekcjonera, bibliofila i numizmatyka, a prawnika z zawodu, Lecha Kokocińskiego, brały udział w wielu powojennych wystawach krajowych.

Najokazalszą zorganizowano w końcu 2001 r. ze zbiorów i staraniem Lecha Kokocińskiego w Warszawskiej Galerii Ekslibrisu przy Bibliotece Publicznej na warszawskiej Ochocie. Na ekspozycji pokazano grafikę oraz niemal wszystkie znaki książkowe w ilości 122 sztuk, od pierwszego – wykonanego w r. 1910 dla Maksymiliana Goldsteina, kolekcjonera polskich judaików, aż do ostatnich z roku 1942 przeznaczonych dla Jana i Grzegorza Hasso Agopsowiczów, lwowskich Ormian.

Wystawę uzupełniały osobiste pamiątki Rudolfa Mękickiego. Fotografie rodzinne, odznaczenia, dyplomy, wizytówki, afisze, nalepki okienne, a także projekty ekslibrisów. Z okazji wystawy został wydany katalog zawierający bibliografię twórczości Mękickiego oraz reprodukcje kilkunastu ekslibrisów i akwafort.

oprac. D. B. Łom.

MARIAN KAMIŃSKI

Suplement do „Madonn Kresowych"

Wielotomowe dzieło Tadeusza Kukiza poświęcone kresowym obrazom Maryjnym i innym wizerunkom sakralnym było omawiane trzykrotnie na łamach naszego Biuletynu (w numerach 16,20 i 24).

Obecnie przedstawiamy czytelnikom ostatni, już siódmy tom tej monumentalnej pracy, która wyszła spod pióra Tadeusza Kukiza, z wykształcenia lekarza a z zamiłowania i pasji – historyka tropiącego powojenne losy tych obiektów kultu religijnego, ekspatriowanych wraz z mieszkańcami ze swych historycznych siedzib.

Omawiany tu tom, opatrzony podtytułem „Suplement" zawiera liczne nowe dane uzupełniające informacje zawarte w poprzednich sześciu woluminach.

Uzupełnienia zawarte w siódmym tomie obejmują kresowe obrazy i rzeźby sakralne znajdujące się obecnie (w oryginałach lub kopiach) w metropoliach: katowickiej, wrocławskiej, przemyskiej, krakowskiej, łódzkiej, szczecińsko-kamieńskiej i gdańskiej.

Mapki, tabele ukazujące rozmieszczenie tych obiektów w powojennych granicach Polski, indeksy nazw osobowych i geograficznych, wreszcie liczne fotografię i bogata bibliografia dopełniają zawartość omawianego tu tomu.

Wypada wyrazić satysfakcję, iż pionierska praca Tadeusza Kukiza została doprowadzona do finału – w myśl łacińskiej maksymy „finis coronat opus" („koniec wieńczy dzieło").

Podejmując się całościowego przedstawienia powojennych losów obrazów i rzeźb będących na Kresach przedmiotem kultu religijnego, wywiezionych po II. wojnie światowej do nowych siedzib w pojałtańskich granicach Polski, dokonał Autor dzieła prawdziwie imponującego.

Można śmiało powiedzieć, że dzięki wieloletniej żmudnej pracy badawczej Tadeusza Kukiza, której owocem jest wydany siedmioksiąg, wzbogacona została w znaczącym stopniu nasza wiedza o ważnym aspekcie powojennej historii Kresów Wschodnich. Winniśmy Autorowi wdzięczność za to wspaniałe dzieło.

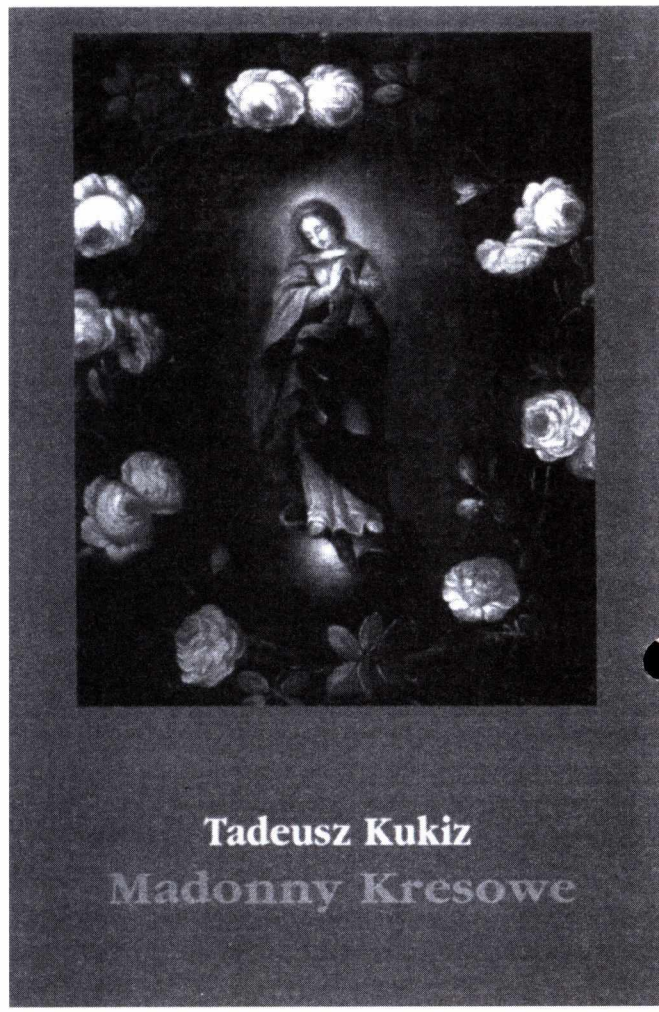

Tadeusz Kukiz: Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezjach Polski. Suplement. Wyd. „Wspólnota Polska", Warszawa 2002, fot.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

W SYBIRU BIAŁEJ DŻUNGLI

Mariana Jonkajtysa naszym Czytelnikom przedstawiać nie trzeba. Jest on dobrze znany jako aktor, reżyser teatralny a także piosenkarz.

Stosunkowo mniej wiemy o nim jako o autorze wierszy. Omawiany tu tom ukazuje Mariana Jonkajtysa jako wybitnego, świadomego swej misji poetę.

Nadając swemu dziełu wiele mówiący tytuł *„W Sybiru białej dżungli"* autor podkreśla niejako monotematyczność zawartych w nim utworów poetyckich. Bo rzeczywiście, dotyczą one przede wszystkim jednego wielkiego tematu: losów Polaków wywiezionych do Rosji sowieckiej w czasie II. wojny światowej. Marian Jonkajtys (ur. 1931 r.) jest jednym z nich: deportowany w kwietniu 1940 roku wraz z matką i rodzeństwem z rodzinnego Augustowa do Kazachstanu, przebywał na nieludzkiej ziemi przez sześć lat wraz z tysiącami polskich Sybiraków wegetujących tam w głodzie, chłodzie i skrajnej poniewierce. Wielu zesłanych pozostawiło na zawsze swe kości w sowieckim imperium zła. Marian Jonkajtys cudem ocalał. Obecnie przez pryzmat swych osobistych przeżyć pokazuje w poetyckiej formie cały ogrom cierpień, których doświadczyli Polacy skazani na sowiecką katorgę.

Pozwolę sobie w tym miejscu na osobistą refleksję: ja również zostałem w czerwcu 1940 roku wywieziony z rodzicami ze Lwowa do sowieckiej Maryjskiej Republiki Autonomicznej i dzieliłem przez dwa lata wygnańczy los innych deportowanych kresowian. Czytając ze ściśniętym sercem poruszające wiersze Mariana Jonkajtysa przeżywałem na nowo koszmar moich własnych sybirackich doświadczeń. Jedno jest dla mnie pewne: omawiane tu utwory emanują taką siłą poetyckiej ekspresji i stanowią tak wielki wstrząs dla czytelnika dlatego właśnie, że ich autor daje w nich świadectwo własnych przeżyć.

Takiego tomu jak ***„W Sybiru białej dżungli"*** nie mógłby stworzyć poeta, który sam nie był Sybirakiem. Utwory w nim zawarte są w znakomitej większości swego rodzaju poetyckim pamiętnikiem czasu kazachstańskiej niewoli. Czytelnik mający za sobą podobny bagaż doświadczeń odnajdzie w nim wiele wątków będących niejako zwierciadlanym odbiciem jego własnych sybirackich przeżyć. W wierszach tych utrwalono pamięć o całym koszmarze realiów łagierniczej poniewierki. Wystarczy przytoczyć niektóre ich tytuły: ***„Koromysła", „Kiziak", „Kopciłka", „Dochodiaga"***, czy ***„Czornyj woron"***. Dla czytelników nie mających doświadczeń sybirackich oraz dla młodego pokolenia słowa te zapewne nie są zrozumiałe. A więc wyjaśniam: koromysła to drewniane nosidło do wiader z wodą, kiziak był powszechnie używanym w Kazachstanie opałem wytwarzanym z nawozu, kopciłką nazywano prymitywny kaganek dający odrobinę światła, dochodiaga – to skrajnie wycieńczony łagiernik, nie zdolny już do pracy, dogorywający w przyszpitalnej „umieralni", wreszcie czornyj woron – to wóz wywożący ciała zmarłych do wykopanych w ziemi zbiorowych grobów.

Wśród rozlicznych plag Sybiru doświadczanych przez polskich zesłańców dominowały głód i brak elementarnych warunków umożliwiających utrzymanie higieny osobistej. Powszechny niedostatek podstawowych środków żywnościowych niejednokrotnie zmuszał więźniów Sybiru do kradzieży. Był to po prostu często jedyny sposób na uniknięcie głodowej śmierci. Warto tu przywołać np. taki wzruszający wiersz Mariana Jonkajtysa jak ***„Ziemniaczku, kartofelku..."*** będący swego rodzaju odą do ziemniaka, który – często ukradziony – pozwalał przeżyć kolejny dzień... Panujący w miejscu zsyłki straszliwy brud powodował plagę insektów (przede wszystkim pluskiew i wszy), nie dającą się wyplenić. Dramat ludzi – ofiar tej plagi przedstawia wstrząsający wiersz zatytułowany ***„Insektorium"***.

Wiersze Mariana Jonkajtysa ukazują panoramiczny obraz cierpień i krańcowego upodlenia polskich zesłańców, którzy znaleźli się na nieludzkiej ziemi. W tym prawdziwym piekle na ziemi trzeba było ogromnej siły ducha i heroizmu, by nie dać się ujarzmić stalinowskiemu terrorowi oraz zachować postawę godną Polaka – patrioty i niezłomną nadzieję powrotu do Niepodległej Ojczyzny. Takim właśnie chwalebnym postawom katorżników poświęca autor wzruszające wiersze. Oddając hołd Polkom – Sybiraczkom jeden z utworów poświęca poeta własnej matce, o której pisze, że za Polskę oddała – na Wschodzie – część życia.

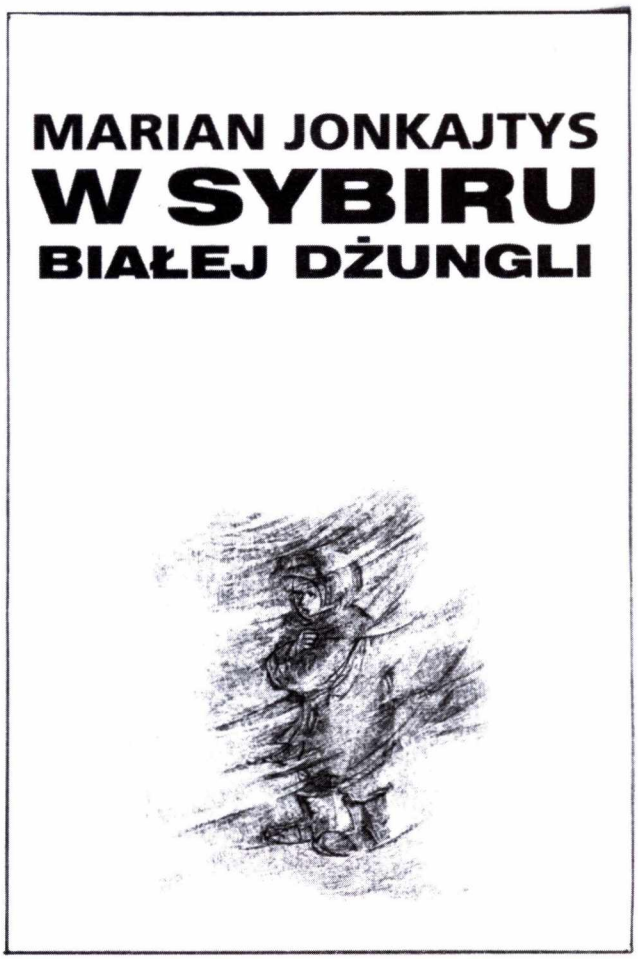

Deportując rzesze Polaków w czasie II. wojny światowej reżim bolszewicki nawiązywał do niechlubnej i nieludzkiej praktyki władz carskich dokonujących wywózek na Sybir już przed ponad dwustu laty. Takiemu właśnie widzeniu tego zjawiska – z perspektywy dwóch wieków historii – daje wyraz poeta w swym najbardziej chyba znanym utworze, a mianowicie w ***„Marszu Sybiraków"***. Ten wspaniały, prawdziwie natchniony wiersz, z muzyką Czesława Majewskiego, stał się oficjalnym hymnem Związku Sybiraków. W słowie wstępnym do omawianego tu tomu Jarosław Abramow-Newerly stwierdza, iż ***„Marsz Sybiraków"*** ma ten sam ładunek uczuciowy co słynne ***„Czerwone maki na Monte Cassino"***, czy ***„Karpacka Brygada"***, a więc utwory należące do klasyki gatunku pieśni żołnierskich i patriotycznych.

Opisując w swych wierszach katorżnicze losy kresowiaków poeta nie zapomina o sybirackiej golgocie wielu mieszkańców Ziemi Lwowskiej. Jako przykład niech posłuży następujący fragment jednego z utworów"

„Z małego osiedla pod Lwowem
Kasię – trzyletnią dziewczynkę,
Jej matkę samotną,
I chorą – przypadkiem zastaną
Kuzynkę –
Dowlekli w mróz, nocą, saniami
– Jak setki tysięcy Polaków –
Na stację kolei, za miastem,
W asyście zbrojnych żołdaków." /.../

Na zakończenie jeszcze jeden cytat. **Prezes Związku Sybiraków Ryszard Reiff** we wstępie do omawianej tu księgi w takich oto, niezwykle trafnych słowach ocenia nieprzemijającą wartość dzieła Mariana Jonkajtysa:

„Miejsce dla Poety Sybiraków czekało puste dwieście lat. Tyle czasu upłynęło, nim pojawił się ktoś taki, jak Marian Jonkajtys. Było wspaniałe malarstwo i grafika sybiracka. Były książki i opracowania tych kolejnych zesłań. Były pojedyncze wiersze. Nie było poezji sybirackiej o takiej sile wyrazu i tak rozległym horyzoncie przeżycia tej problematyki i takiej wierności tej sprawie. Talent artysty pozwolił fakty życia zapisać językiem poezji. Zachował obraz tamtych czasów i utrwalił go w pieśni, aby stała na straży odzyskanej wolności i była przestrogą dla ludzi i narodów"

Marian Jonkajtys: W Sybiru białej dżungli. Wydawca Instytut Lwowski. Warszawa 2003.

MARIAN JONKAJTYS

TEN KTOŚ...

Gdy ktoś
Nim chleb na kromki
Porozdziela nożem
Palcami na bochenku
Znak krzyża położy...

Gdy ktoś
Kawałek chleba,
Na drodze lub w lesie
Znaleziony,
Ostrożnie
Z pietyzmem podniesie
Wyrażając –
Dla wielu
Przesadny szacunek –
I złoży na nim
Bogu
Dziękczynny pocałunek...

Ten ktoś,
Możesz mi wierzyć
W pełnym zaufaniu,
Kilka lat
Na Syberii spędził,
Na zesłaniu...

KRONIKA

WARSZAWA

W grudniu i styczniu czynna była w Zachęcie wystawa prac **Jacka Malczewskiego** (1864 – 1929) przywieziona z Lwowskiej Galerii Sztuki. Pokazano pięćdziesiąt obrazów olejnych oraz piętnaście gwaszy i akwarel. Pełny zbiór lwowski wynosi 68 obrazów oraz 18 rysunków i akwarel, i obejmuje prace z wszystkich okresów twórczości artysty. Na kolekcję lwowską powstałą jeszcze przed I. wojną światową, składają się obrazy ze zbiorów przyjaciela artysty Piotra Dobrzańskiego, prof. Leona Pinińskiego, rodziny Lubomirskich oraz innych kolekcjonerów sztuki Malczewskiego. W zbiorach lwowskich znajduje się dwanaście autoportretów artysty z różnych okresów twórczości, czym Galeria szczyci się najbardziej.

Wystawa w Zachęcie uzupełniła ekspozycję malarstwa Malczewskiego prezentowaną w Muzeum Narodowym w r. 2000.

* * *

W 140. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, w kościele p.w. św. Aleksandra przy pl. Trzech Krzyży, została odsłonięta i poświęcona tablica ku czci **św. brata Alberta** – Adama Chmielowskiego (1846 – 1916), malarza, powstańca, zakonnika.

Adam Chmielowski podczas walk powstańczych, w bitwie pod Trojczyną stracił nogę. Nie mogąc powrócić do zaboru rosyjskiego, gdzie studiował malarstwo, osiadł we Lwowie i tu założył zgromadzenie

albertynów i albertynek. Beatyfikowany przez Papieża Jana Pawła II na Błoniach Krakowskich (1983 r.), został kanonizowany w Rzymie w r. 1989. Maryla Wolska, z którym utrzymywał serdeczne stosunki, poświęciła mu wiersz w tomiku *„Dzbanek malin"*.

* * *

W styczniu w Muzeum Teatralnym przy Scenie Narodowej na wystawie **„Bruno Schultz, republika marzeń"**, udostępniono sto rysunków i grafik oraz jedyny zachowany obraz olejny – **„Spotkania"** ze zbiorów Muzeum Literatury.

Eksponowano także fragmenty fresków z domu w Drohobyczu, które parę lat temu, zdjęte w tajemniczych okolicznościach ze ściany, zostały wywiezione do Izraela.

Na wernisażu obecny był jedyny żyjący członek rodziny artysty, Marek Podstolski oraz ambasador Izraela, prof. Szewach Weiss.

* * *

13 lutego ukończył 80 lat znakomity scenograf, urodzony we Lwowie, **Adam Kilian.**

Od lat najmłodszych żył w kręgu sztuki. Matka była krytykiem sztuki, ilustratorką i założycielką domowego teatru lalek.

Po powrocie z Kazachstanu (wywieziony w r. 1940) w r. 1948, został dyrektorem Teatru Lalka **„Niebieskie Migdały"**, który od 1951 r. nosi nazwę **Teatru „Lalka"**. Adam Kilian poświęcił się scenografii, którą robił do wielu spektakli dla teatrów warszawskich. Obecnie pracuje nad scenografią do *„Burzy"* Szekspira przygotowanej w Teatrze Polskim. 19 lutego został odznaczony przez prezydenta RP za całokształt twórczości dla dzieci i młodzieży.

LEGNICA

Listopadową rocznicę Obrony Lwowa uczczono mszą św. odprawioną w kościele p.w. św. Jana Chrzciciela. Na uroczystość przybyli miejscowi kresowiacy, a z Wrocławia przyjechał Władysław Załogowicz ułan 14. pułku z wojennym sztandarem Jazłowiaków. Po mszy św. założono kwiaty przed tablicą poświęconą wysiedlonym lwowiakom i kresowiakom. Nad tablicą – republika Matki Boskiej Łaskawej z katedry lwowskiej. **K.B.**

Kościół św. Jana Chrzciciela w Legnicy w dniu 23 listopada 2002 r. – uroczysta Msza św. ku czci Obrońców Lwowa – zdjęcie przed pamiątkową tablicą poświęconą wysiedlonym lwowiakom i kresowiakom

LONDYN

Listopadowa rocznica Obrony Lwowa połączona została z 20-tą rocznicą śmierci Prezydenta Lwowa, dr. Stanisława Ostrowskiego. Licznie zebranych w sali Malinowej POSKu przywitał i wygłosił słowo wstępne prezes Koła Lwowian, Mieczysław Hampel.

Następnie zebrani odśpiewali dziewiętnastowieczną pieśń *„Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa"*. Na część pierwszą złożyło się przemówienie prof. Stanisława Nicieji (senatora SLD), który właśnie przebywał w Londynie, występ zespołu harcerek, piosenkarza Stanisława Horwata oraz dwojga pianistów – Claudii i Andrzeja Koniecznych. W drugiej części wyświetlono film o Lwowie w reżyserii Jerzego Janickiego.

Uroczystość zorganizował Zarząd Koła Lwowian.

* * *

Dla upamiętnienia 158. rocznicy powstania Politechniki Lwowskiej, firma A & H PAGE zrobiła zegarek lwowski. Tarczę zdobi herb miasta i napis SEMPER FIDELIS.

Kwarcowy zegarek wykonano w wersji damskiej i męskiej. Cena – 98 Ł lub 147 $. Posiada on gwarancję na 12 miesięcy. Zamówienia można kierować do: SEMPER FIDELIS, suite 169, 56 Gloucester Road, London SW7, 4UB, England. Dostawa w ciągu 21 dni.

LWÓW

Ponad 40% mieszkańców jest przeciw polskiej wersji wyglądu Cmentarza Obrońców Lwowa, co podała sonda socjologiczna tamtejszego uniwersytetu. Uchwała Rady miejskiej sprzed dwóch lat żądała by napis na płycie

Nieznanych Żołnierzy poległych pod Persenówką powinien brzmieć: „Nieznanym żołnierzom poległym za Polskę w latach 1918-1920". Z polskiego tekstu usunięto słowo „bohatersko". Przeciw temu słowu zaprotestowali miejscowi nacjonaliści. Czwarta zaś część mieszkańców nie zgadza się by na tej płycie był napis jedynie w wersji polskiej. Tylko niecałe 9% ludności zgadza się na polski napis, a około 18% uważa, że taki napis „raczej można" umieścić. Natomiast, lwowianin(!) Jacek Kuroń, renegat, powiedział w Polskim Radiu, że napis powinien brzmieć: „Żołnierzom polskim poległym w bratobójczej wojnie".

W tej wojnie o napis, otwarcie cmentarza zostało oddalone. Strona polska nie może zgodzić się na nieustanne ustępstwa z ustalonych poprzednio umów.

* * *

Z sondażu socjologów uniwersyteckich wynika, że 34% mieszkańców Lwowa będzie gotowa do walki o niepodległość Galicji, gdyby Ukraina została przyłączona do Rosji i Białorusi. W takim wypadku zażądanoby autonomii dla obwodu lwowskiego, tarnopolskiego i d. stanisławowskiego (ob. iwano-frankowskiego). Wynika to z obawy dominacji kultury i języka rosyjskiego na tych terenach.

* * *

Na początku grudnia lwowscy Ormianie otrzymali od władz miejskich część swojej XVI-wiecznej katedry: nawę główną, kaplicę Najświętszego Sakramentu i chór.

W dniu 5 stycznia ks. proboszcz Tadeusz Geworgian odprawił w wigilię ormiańskiego Bożego Narodzenia mszę świętą. Katedra ormiańska, zerowy zabytek w tej części Europy, została zamknięta w r. 1945 i od tego czasu postępowało jej umyślne niszczenie. Najbardziej ucierpiała przez wilgoć i grzyb nawa główna i chór. Natychmiastowej konserwacji wymagają kompozycje Jana Henryka Rosena: „Ścięcie św. Jana Chrzciciela" i „Siedem grzechów głównych", witraże autorstwa tegoż artysty już częściowo zrekonstruowane przez Anatola Czobitkę ze Lwowa przy udziale Arkadiusza Mancja z Krakowa i Barbary Hawajskiej z Przemyśla. Wnętrze świątyni pozbawiono ławek, krzeseł, klęczników i konfesjonałów. W r. 1949 z inicjatywy profesora Konserwatorium Lwowskiego, Sergija Kaliberda, wywieziono do Taszkientu w Uzbekistanie, niezwykle piękne, doskonale intonowane organy wykonane w 1910 r. przez śląską firmę braci Riegerów. Część dzieł sztuki katedralnej zachowała się dość dobrze: dwa boczne ołtarze głównej nawy z marmuru i alabastru, XVII-wieczne obrazy przedstawiające św. Grzegorza Oświeciciela Armenii oraz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem, tzw, „kamienickiej".

Uważany za zaginiony pomnik abpa Izaaka Isakowicza, dłuta artysty rzeźbiarza Juliusza Bełtowskiego, jest w bardzo dobrym stanie. Natomiast rekonstrukcji wymaga kamienna rzeźba na wewnętrznym dziedzińcu, w której Chrystusa i świętych pozbawiono głów.

Zwrócenie katedry Ormianie na świecie przyjęli z wielkim zadowoleniem. Już w tym roku zapowiedział przyjazd do Lwowa zwierzchnik Apostolski Kościoła Ormiańskiego, Garegin II oraz znany piosenkarz francuski, Charles Aznavour.

* * *

W 140. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, 22 stycznia, przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej złożyli kwiaty przed pomnikiem Szymona Wizunasa, chorążego Stowarzyszenia Powstańców. Przed I. wojną światową Lwów stał się schronieniem dla żołnierzy zrywu styczniowego. Tu weterani 1863 r. znaleźli pracę i szacunek społeczeństwa. Na wzgórzu cmentarza Łyczakowskiego, wokół pomnika Wizunasa usytuowano groby powstańców, które tworzą największy cmentarzyk na terenie Małopolski. Między innymi spoczywają tu: Bronisław Szwarce, ks. Franciszek Iwanicki żołnierz obu powstań, Jan Biechoński adiutant gen. J. Hauke-Bosaka, Władysław Kozłowski Komisarz Rządu Narodowego na Rusi i inni. W sumie jest ponad 200 mogił.

Groby wielu innych powstańców są na całym cmentarzu Łyczakowskim.

STANISŁAWÓW (ob. Iwano-Frankiwsk)

Na początku lutego prezydenci Polski i Ukrainy omawiali uroczystości poświęcone 60. rocznicy zbrodni nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu.

Strona polska postulowała urządzenie w lipcu wspólnych obchodów, które mogą być dialogiem w porozumieniu polsko-ukraińskim. Prezydent Kuczma stwierdził, iż należy wyjaśnić całą prawdę, nawet jeśli jest ona tragiczna dla Ukraińców.

Rząd polski oczekuje od władz ukraińskich przeprosin za mordy 50 tys. Polaków na ziemi wołyńskiej. W tej sprawie apelowali także intelektualiści Lwowa i Kijowa do rządu Ukrainy. **P.R.**

ZIELONA GÓRA

Rejonowy Urząd Poczty w Zielonej Górze z inicjatywy (?) Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wydał kartkę pocztową z fotografią fragmentu Cmentarza Obrońców Lwowa.

Zdjęcie wykonywał J. Tarnowski. Kartka została wydana w nakładzie 6 tys. egzemplarzy. Niestety do Warszawy kartka ta jeszcze nie dotarła, tę otrzymaliśmy od naszego Czytelnika p. Lesława Flisa z Wrocławia.

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Z dalekiego Berdyczowa napisał do nas proboszcz kościoła p.w. św. Barbary, **ks. Andrzej Gałecki**:

„My, Polacy z Berdyczowa skupieni przy parafii św. Barbary pragniemy z całego serca serdecznie podziękować wiceprezesowi Ryszardowi Orzechowskiemu i członkowi Zarządu Stołecznego Witoldowi Reissowi oraz wszystkim członkom Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich za wspaniałą pomoc naszym rodzinom na Boże Narodzenie. Ten dar jest dla nas niezmiernie ważny nie tak finansowo, jak w tworzeniu serdecznego klimatu dla odradzającego się poczucia tożsamości narodowej Polaków. To może stać się dobrym forum do szerokiej wymiany zdobytych już osiągnięć związanych z umacnianiem polskiej wspólnoty narodowej i tym samym wskaże drogę do dalszych skutecznych działań.

Każda wiadomość od Was będzie cennym darem dla nas wszystkich. Dzięki Wam została niedawno otwarta przy naszej parafii szkoła języka polskiego. Uczęszcza do niej na język polski 37 uczniów, w dwóch grupach, od 10 do 15 lat. Do szkoły chodzi również dwanaścioro dzieci – sierot z internatu. Celem naszej szkoły jest odrodzenie polskości i narodowej świadomości, a także poznanie języka naszych przodków, kultury i polskiej tradycji. Dążymy do wychowania w miłości i szacunku do Ojczyzny, której wcale nie znaleźliśmy.

Pragniemy nawiązać ścisły kontakt i współpracować z Wami. Oczekujemy, że nasza współpraca będzie owocna. Łączymy wyrazy szacunku".

*

Kościół św. Barbary został zbudowany w r. 1759 przez Barbarę ks. Radziwiłłową. Był budynkiem drewnianym, w r. 1826 na tym miejscu wzniesiono świątynię murowaną w stylu barokowym, konsekracja przez biskupa łucko-żytomirskiego ks. Jana Piwnickiego, została dokonana w r. 1841. Świątynia służyła zamieszkałym tu katolikom polskim. W niej odbył się 14 marca 1850 r. ślub Eweliny Hańskiej z Honoriuszem Balzakiem, co zostało upamiętnione tablicą na fasadzie świątyni.

Za czasów sowieckich urządzono w kościele halę sportową. Od 1992 r. staraniem miejscowej ludności, kościół zwrócono wiernym.

* * *

Szanowna Redakcjo

Zwracam się z prośbą o pomoc w odnalezieniu osób mogących udzielić informacji o rodzinie Ciuniak, która przed wojną mieszkała w miejscowości Nowosielce, pow. Bóbrka, woj. lwowskie. Moja babcia Aniela Niedbała z domu Ciuniak urodzona w miejscowości Kopki pow. Nisko i matka Stefania urodzona w Nowosielcach, pow. Bóbrka zostały wywiezione w 1940 wraz z innymi na wschód. W 1943 roku znalazły się w Indiach, skąd wyjechały do obozu dla uchodźców w miejscowości Santa Rosa, w Meksyku. Wiem, że z Nowosielec zostali również wywiezieni w tym czasie członkowie rodzin Karasiów i Olechów.

Może za pośrednictwem Waszego pisma uda się uzyskać informacje o pozostałej w Kraju rodzinie. Wszelkie informacje prosimy kierować na adres: Ambasada Meksyku, Sekcja Konsularna, ul. Starościńska 1 B/24; 02-516 Warszawa, tel. 949-88-00.

Maria Dolores Gutierrez Ciuniak zamieszkała w Meksyku

* * *

Pan Marian Sztych-Sępolski z Ornety poszukuje krewnych mjra Zdzisława Tatar-Trześniowskiego oraz członków rodziny majora rez. WP Tadeusza Abłamowicza, ur. 2 II 1884 r. w Krakowie, syna Stanisława. Mjr. Abłamowicz brał udział w listopadowej Obronie Lwowa i wojnie 1920 r. Mieszkał we Lwowie przy ul. Piaskowej 27 (w 1934 r.), ukończył prawo. W grudniu 1939 r. został aresztowany przez NKWD w swoim mieszkaniu przy ul. Kopernika 30, osadzony w więzieniu nr. 2, a wiosną 1940 r. wywieziony na Ukrainę. Odznaczony był Krzyżem Walecznych dwa razy, Medalem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi. Dalsze losy mjra Abłamowicza są nieznane.

Kto z Czytelników może udzielić informacji o rodzinach tych Obrońców Lwowa, prosimy napisać do Biuletynu. Listy przekażemy p. Sękalskiemu.

* * *

Do byłych uczniów szkoły nr. 30 we Lwowie

Zwracamy się do Państwa z serdeczną prośbą o wzięcie czynnego udziału w przygotowaniu materiałów do pamiątkowego albumu uczniów uczęszczających do polskiej szkoły nr. 30 we Lwowie na przestrzeni jej istnienia. Pragniemy w ten sposób pozostawić ślad w pamięci zbiorowej o tej garstce Polaków, którzy pozostali po repatriacji 1946 roku we Lwowie.

Podejmujemy się redakcji, wydania oraz zdeponowania powstałego albumu w Ossolineum we Wrocławiu. Album zostanie opracowany według podanej niżej ankiety. Ponieważ podczas redagowania może pojawić się potrzeba uściślenia czy uzupełnienia nadesłanych informacji, prosimy o przesłanie aktualnych adresów, numerów telefonów ewentualnie numerów fax.

Termin nadsyłania materiałów – 31 XII 2003 roku.

Z poważaniem

Krystyna Węgier-Maksymowicz

doc. dr hab. med.

Proponowana ankieta:

1. Dane osobowe: imię i nazwisko (kobiety: panieńskie i po mężu), data i miejsce urodzenia, adres: ulica, dzielnica zamieszkania w czasach lwowskich, adres obecny.
2. Data rozpoczęcia, zakończenia lub przerwania nauki w szkole nr. 30
3. Przebieg (ewentualnej) dalszej edukacji, studiów lub pracy zawodowej

4. Prezentacja ciekawego, wzruszającego lub zabawnego epizodu z życia szkolnego w Szkole nr. 30.
5. Opis innego istotnego wydarzenia z życia byłego ucznia Szkoły nr. 30 nie związany już ze szkołą.

Prosimy o dołączenie fotografii z czasów młodości i współczesnych lub – ewentualnie w razie braku takowych – z dowolnego okresu życia.

Adres kontaktowy:
05-840 Brwinów k/Warszawy
ul. Kęińska 7A
tel. (0-prefix-22) 729-41-36

* * *

Asystentka naukowo-dydaktyczna Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach i doktorantka Instytutu Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zwraca się z prośbą o kontakt listowny z osobami lub rodzinami osób, które w latach 1941-1944 uczęszczały na tajne komplety prowadzone podczas okupacji niemieckiej na ziemiach południowo-wschodnich II. RP. Informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej, która ma wypełnić „białą plamę" w historii polskiego szkolnictwa lat wojny i okupacji. Wszelkie informacje proszę kierować do **Agnieszki Grędzik** ul. Bohaterów Warszawy 3 m. 33, 25-394 Kielce, tel/fax (0-41) 34-23-785.

* * *

Zarząd Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich" w Krakowie planuje wmurowanie i poświęcenie na Ścianie Pamięci w Panteonie Narodowym Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich, w Kościele św. Jadwigi Królowej, tablicy Pamięci ku czci Profesorów Wyższych Uczelni Lwowa, zamordowanych wraz z Rodzinami i współmieszkańcami, przez hitlerowców przy współudziale nacjonalistów ukraińskich w dniach od 4 do 26 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich.

Dotychczas wmurowaliśmy i poświecili już ponad 40 Tablic Pamięci, epitafiów i innego rodzaju dowodów czci i hołdu, upamiętniających bohaterskich dowódców i żołnierzy Oddziałów Leśnych walczących o wolność i przynależność Polskich Kresów Wschodnich do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Czcząc pamięć żołnierzy Armii Krajowej, którzy złożyli na Ołtarzu Ojczyzny najwyższą ofiarę, bo własne życie, nie możemy pominąć najwybitniejszych Uczonych i Profesorów Uczelni Lwowskich, którzy zamordowani zostali w pierwszych dniach okupacji hitlerowskiej w roku 1941, była to bowiem zapowiedź późniejszego ludobójstwa polskiej ludności przez nacjonalistów ukraińskich z pod znaku OUN-UPA.

Naszym obowiązkiem, jako odchodzącego pokolenia, jest utrwalenie po wieczne czasy pamięci również bestialsko zamordowanych Profesorów Lwowskich.

Zamiaru naszego nie jesteśmy w stanie zrealizować własnymi środkami zwracamy się więc do wszystkich, którym droga jest pamięć Lwowa, o pomoc finansową w realizacji naszego zamierzenia.

Ofiary pieniężne prosimy przekazywać na konto: Bank Przem. Handlowy, IV 0/Kraków, nr. 1060-1389-320000474325 Ogólnopolski Okręg AK Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich", ul. Senatorska 15, 30-107 Kraków. Z zaznaczeniem: Na tablicę profesorów.

kpt. Jan Sura, ps. „Szczepan".

POŻEGNANIE

Odszedł wielki teatru polskiego

Kazimierz Dejmek, wielki reżyser, a także aktor, dyrektor teatrów, zmarł 31 XII w Warszawie. Miał 79 lat.

Kazimierz Dejmek był jednym z największych polskich reżyserów teatralnych. To on, obok Erwina Axera, Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupy i nie żyjących już Konrada Świniarskiego oraz Zygmunta Hübnera, stanowił o obliczu naszej powojennej sceny. Swoimi dokonaniami sprawił, że teatr w Polsce przestał być sprawą wąskiej grupy intelektualistów i artystów, a stał się sprawą narodową. I nie chodzi tu tylko o jego słynne Mickiewiczowskie „Dziady" w Teatrze Narodowym (premiera w 1967 roku), których decyzją polityczną zdjęcie z afisza w lutym 1968 r. stało się bezpośrednią przyczyną wydarzeń marcowych.

Dejmek wspaniale odczytywał naszą klasykę. Ożywiał polską literaturę narodową. Jego spektakle były odarte z akademizmu i koturnowości. Czytał naszą klasykę narodową tak, by była czymś więcej, niż tylko lekturą obowiązkową. Jego spektakle były

interpretacjami ponadczasowymi, uniwersalnymi. W naszej narodowej klasyce odnajdywał Dejmek całą prawdę o Polsce i Polakach. Odnajdywał ją i przekazywał widzom.

Urodził się w Kowlu (obecnie Republika Ukrainy) 17 maja 1924 roku. Zaczynał jako aktor-samouk w roku 1944. Pracował na scenach w Rzeszowie i Jeleniej Górze. W roku 1946 zdał eksternistycznie egzamin zawodowy. Zaś w latach 1946-49 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej w Łodzi i przez kilka sezonów pracował na deskach Teatru Wojska Polskiego w Łodzi. Także tu, w latach 1946-61 i 1975-80, sprawował funkcję dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Nowego.

W roku 1962 przyjechał do Warszawy, by objąć stanowisko dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Narodowego w Warszawie.

Został zwolniony po sprawie z „Dziadami". Do stolicy powrócił dopiero w 1981 roku, kiedy objął funkcję dyrektora Teatru Polskiego.

Dejmek reżyserował nie tylko w kraju. Jego przedstawienia wystawiano również za granicą, m.in. w słynnym, przez niektórych uznawanym za najważniejszy na świecie, Piccolo Teatro Giorgio Strehlera w Mediolanie oraz w Burgtheater w Wiedniu.

W latach 1988-89 był prezesem Związku Artystów Scen Polskich.

Po roku 1989 pociągnęła go polityka. Był ministrem kultury i sztuki w rządach Waldemara Pawlaka (1993) i Józefa Oleksego (1995-96). Po odejściu z urzędu wrócił do teatru i do Łodzi, gdzie, jak na początku kariery przed ponad 50 laty, sprawował funkcję dyrektora artystycznego tamtejszego Teatru Nowego.

Na 30 stycznia planował kolejną premierę. Tym razem miało być to szekspirowskie arcydzieło – „Hamlet". Współpracownicy wspominają, że nie był co prawda najlepszego zdrowia, ale wciąż tryskał energią. Nikt nie spodziewał się najgorszego.

Pogrzeb Kazimierza Dejmka odbył się 6 I na Starym Cmentarzu w Łodzi. **P.A.P.**

ODESZLI

Stanisław Jordan-Rozwadowski – ur. 1920 r. we Lwowie. Żołnierz AK na Lubelszczyźnie, inżynier budownictwa, odznaczony złotą odznaką PZITB. Zmarł 28 XI 2002 r. w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Stanisław Urbański – ur. 1932 r. w Petlikowcach Nowych pow. Buczacz, woj. tarnopolskie. Architekt. Zmarł 6 XII 2002 r. w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Antoni Kazimierz Knoll – lat 89. Absolwent Korpusu Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, żołnierz Września i Armii Krajowej, więzień gestapo na Zamku w Lublinie. Inżynier, rzecznik patentowy. Zmarł w Brwinowie 10 XII 2002 r. i tam pochowany.

Kazimierz Gałoński – ur. 1920 r. w Zaścianoczu koło Trembowli. Ksiądz prałat, w kapłaństwie 57 lat, wieloletni proboszcz w Białym Kościele w Wieliczce, sędzia Sądu Metropolitarnego Archidiecezji Krakowskiej. Zmarł 11 XII 2002 r. w Wieliczce, pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Henryk Fiel – lat 71 ur. we Lwowie. Deportowany na Sybir w czerwcu 1941 r., założyciel i Prezes Centrum Polskiej Kultury i Oświaty „LATARNIK" w obwodzie tiumeńskim (b. gubernia tobolska), zasłużony działacz ruchu odrodzenia polonijnego i krzewienia kultury polskiej na Syberii. Za wkład w utrwalanie polskości na ziemi syberyjskiej wyróżniony Odznaką Honorową Sybiraka Związku Sybiraków (1998 r.) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP (1999 r.). Zmarł w Tiumeniu na Zachodniej Syberii 19 XII 2002 r. i tam został pochowany.

Maria Lach – lwowianka. Wieloletnia sekretarka i archiwistka „Tygodnika Powszechnego". Zmarła 24 XII 2002 r. w Krakowie.

Ewa Krauze z d. Rudnicka – ur. 1913 r. na Wołyniu. Doktor filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas II. wojny współtwórczyni i kierowniczka konspiracyjnej szkoły polskiej w Zalesiu Dolnym. Zmarła 25 XII 2002 r. w Zalesiu Dolnym, pochowana na cmentarzu w Jazgarzewie.

Kinga Mora Mieszkowska z d. Czeczel Nowosielecka – ur. 1928 r. we Lwowie. Absolwentka zootechniki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarła 28 XII 2002 r. w Kalifornii, prochy pochowane nad Jeziorem Tahoe w Kalifornii.

Aleksander Winnicki-Radziewicz – ur. w 1911 r. w Rołowie koło Drohobycza. Artysta malarz, członek grupy Krakowskiej 1930-35, współzałożyciel ZPAP w Lublinie (1945 r.), Zmarł 31 XII 2002 r. w Błoniu, pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Kazimierz Dejmek – ur. 1924 r. w Kowlu. Aktor, reżyser, dyrektor teatrów w Polsce i za granicą, minister kultury. Wybitny twórca polskiego teatru po II. wojnie światowej, przewodniczący Naczelnej Rady Artystycznej, prezes ZASP, odznaczony wieloma nagrodami. Zmarł 31 XII 2002 r. w Warszawie, pochowany w Łodzi na cmentarzu Na Dołach.

Stanisław Derkacz – wielki przyjaciel Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, współtwórca dzieła odbudowy Jazłowca, honorowy członek Koleżeńskiego Zjednoczenia Jazłowieckiego. Zmarł 7 I 2003 r. w Krakowie.

Zygmunt Złoczański – lat 80, ur. w Czortkowie. Zmarł 18 I 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Adela Kołaczek – lat 88, ur. we Lwowie. Sybiraczka, harcerka. Wieloletnia pracowniczka „Ciechu". Zmarła 26 I 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Rembertowie.

Kazimierz Kowal – lat 84, urodzony we Lwowie. Zmarł 11 II 2003 r. w Wesołej k/Warszawy, pochowany na miejscowym cmentarzu.

Janusz Anuszewski – lat 77. Inżynier. Wychowanek Korpusu Kadetów nr 1 Marszałka J. Piłsudskiego. Major WP, działacz społeczny w okresie odbudowy Polski ze zniszczeń wojennych, rzeczoznawca Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Członek władz Środowiska Kadetów okresu międzywojennego. Zmarł 11 II 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Marek Jan Krajewski – lat 62. Radca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Zmarł 15 II 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Leopold Śledziński – lat 90. Absolwent prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza. Porucznik AK ps. „Jadwiga", uczestnik Powstania Warszawskiego w zgrupowaniu „Chrobry II". Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Medalem za Warszawę 1939-1945 oraz Medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zmarł 16 II 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Zerzeniu (Warszawa).

Stefania Lasowy – lat 91. Łączniczka tajnego nauczania we Lwowie (TON-u), łączniczka w sekretariacie Delegata Rządu na Kraj, ps. Franciszka, uczestniczka Powstania Warszawskiego, po wojnie współpracowniczka ministra Oświaty Czesława Wycecha. Zmarła 18 Ii 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wolskim.

Katarzyna Witwicka – ur. 1919 r. w Kijowie. Pisarka, tłumaczka literatury francuskiej. Zmarła 24 II 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Krystyna Gago – lat 79, Księgowa Oddziału Stołecznego TML. Przez kilka lat ofiarnie dbała o nasze finanse i towarzyszyła w dobrych i trudnych chwilach naszych działań. Zmarła 25 II 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Czerniakowskim.

Anna Dobrzańska-Grisso – ur. 1951 r. we Lwowie. Absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, mistrzyni Polski w żeglarstwie w klasie fin. Członek Klubu Żeglarskiego Południowego Mary land w USA. Zginęła wraz z mężem w wypadku samochodowym w czasie burzy śnieżnej w Maryland 26 II 2003 r. Pochowana na cmentarzu Wojskowym Arlington w Waszyngtonie.

Zbigniew Ślepecki – lat 77, urodzony we Lwowie. Absolwent VIII. Gimnazjum i tajnego nauczania we Lwowie. Pułkownik pilot w st. spocz., historyk Ziemi Czerwieńskiej, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, uczestnik akcji "Burza", syn ostatniego prezesa KS "Pogoń" we Lwowie. Zmarł 28 II 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Zofia Kapuścińska – ur. 1908 r. w Samborze. Absolwentka Sorbony, tłumaczka w Ambasadzie USA w Warszawie. Zmarła 28 II 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Stanisław Kwaśniewski – ur. 1924 r. w Stanisławowie. Absolwent III. Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica, harcerz Chorągwi Stanisławowskiej, żołnierz AK i II. Armii Wojska Polskiego (w jednostce saperskiej), brał udział w rozminowaniu Warszawy. Przeszedł w stan spoczynku w stopniu majora. Artysta plastyk, współautor wielu tablic memuaryjnych poświęconych martyrologii Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej, zbieracz pamiątek ziemi rodzinnej i militariów. Współodkrywca w Czarnym Lesie k/Stanisławowa mogił, zamordowanej w r. 1941 przez hitlerowców, miejscowej inteligencji. Odznaczony wieloma medalami bojowymi i cywilnymi, m.in. "Złotą Syrenką" za zasługi dla Warszawy. Zmarł 2 III 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Stanisław Pawłowski – ur. 1923 we Lwowie. Zawsze wierny swej miłości i miastu. Zmarł 7 III w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Cyryl Metody Beniowski – ur. 1916 r. Żołnierz września 1939 r. uczestnik konspiracji, partyzant, oficer 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, więzień sowieckich łagrów. Po wojnie wieloletni radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach i Rady Miejskiej w Rudzie Śląskiej. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, oraz odznaczeniami nadanymi przez Rząd RP na Obczyźnie. Zmarł 9 III 2003 r. w Rudzie Śląskiej i tam pochowany na cmentarzu Komunalnym.

Z uwagi na ograniczone możliwości finansowe (trudności z pozyskaniem sponsorów) apelujemy do CZYTELNIKÓW i SYMPATYKÓW Biuletynu Informacyjnego, o wsparcie finansowe, które umożliwi kontynuację tej działalności. Na dowodach wpłaty prosimy wpisywać „Dar na cele wydawnicze".

Zarząd

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.
Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.
Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.
Spotkania literackie w czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego